



..... Rok 22 nr 3 (125) • styczeń-luty 2026

Korniszon

Niezależny Dwumiesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@mdkochota.edu.pl



Numer wydany przy współpracy Dzielnicy Ochota i Centrum Handlowego Blue City

Szanowni Państwo, w te upiornie chłodne dni i noce zapraszamy Was do przeczytania naszego najnowszego numeru – zimowego, w którym wspominamy naszą gałę 70-lecia MDK (od razu cieplej się robi na sercu), piszemy o zwierzątkach (te opisywane przez nas bywają różne, ale zwierzątka jednoznacznie kojarzą się z ciepłkiem), dzielimy się też wrażeniami z życia szkolnego, zachęcamy do podróżowania, słuchania muzyki i wielu innych aktywności (byle zapomnieć o tych -22°C albo i niższej!). Dawno w Polsce nie było AŻ takich mrozów, ale to przejdzie szybko do historii i już niedługo będzie ciepło!). Zatem, drogi Korniczytelniku, wyrusz w podróż pod koczek z herbatką i naszym numerem zimowym 2026, a jeśli czytasz to, gdy jest już ciepło, albo jest inny rok, to przypomnij sobie, jaka „kiedyś to była zimaaaaa”!. Zapraszamy serdecznie do lektury, daj się zaskoczyć naszym redaktorom, którzy piszą opowiadania (dalsze przygody Dawida Wu), dzielą się dobrymi historiami, spostrzeżeniami (np. odnośnie nowinek typu dubaizacja), opowiadają o przeżyciach związanych z podróżami, ludzkimi możliwościami (np. superkoncentracja) i opisują wiele innych ciekawostek!

Anna Wiśniewska



W tym numerze m. in.:

70-lecie MDK „Ochota” GALA JUBILEUSZOWA	2-3
Aktualności: konkursy, koncerty, WOŚP	4-5
Oswajanie Pegaza: Dobre historie	6-8
W strefie wartości: RozSKRZYDLENI!	10-11
Psychogórek: „Człowieczość”	12-13
Kiszonka Cooltura!na: książki, filmy i Kornirock	16-17
Zwierzakowo: m. in. border collie	18-19
Świąteczny jarmark przy Rokosowskiej	24

Fot. Anna Wielgo

ZŁOTA MYŚL NUMERU: Jedno miłe słowo może rozgrzać trzy zimowe miesiące. (przysłowie japońskie)

70-LECIE MDK – GALA JUBILEUSZOWA

26 listopada 2025 r. w MDK od rana czuć było podniosłą atmosferę. Przygotowywaliśmy się do tego dnia przez kilka miesięcy. Przedstawiciele każdej sekcji w MDK dołożyli wszelkich starań, by Jubileusz 70-lecia był niepowtarzalny, by miał w sobie to „coś”, co sprawia, że chce się powtórzyć niezapomniane wrażenia. W godzinach porannych spotkaliśmy się wszyscy, aby dopiąć galę na „ostatni guzik”. Jubileusz składał się z dwóch etapów, którym towarzyszył koncert galowy, wspominki oraz poczęstunek. Pierwszy koncert galowy, z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc w naszej sali widowiskowej, obejrzeli goście – przedstawiciele instytucji kulturalnych i oświatowych z terenu naszej dzielnicy, przedstawiciele jednostek samorządu teryto-

powiadali o historii MDK. Całą galę rozpoczął jednak, zarówno pierwszą, jak i drugą część – kilkunastominutowy film przedstawiający historię placówki, poczynając od czasów jej powstania, poprzez realizowane przez lata

kalu – Joanna Karpińska. Za choreografię odpowiadają Magdalena Baranowska oraz Łukasz Wilma, nasi instruktorzy tańca i baletu. Za muzykę i aranżację odpowiada nasz instruktor muzyki – Marek Tarnowski, natomiast teksty piosenek ułożyła Anna Szwed, tj. nasza dyrektorka. Miło było słyszeć tak wiele słów uznania dla tego przedsięwzięcia, a jeszcze milej było obejrzeć występy. Dość powiedzieć, że wizualnie artyści prezentowali się godnie, stroje były piękne, oryginalne, nietuzinkowe, a wszystko dzięki niezwykle zdolnym dłoniom oraz bogatej wyobraźni naszej specjalistki od ubioru scenicznego – Justyny Kubalskiej. To dzięki jej determinacji i wielu godzinom szycia powstają te stroje, które przy okazji występów moż-



projekty, na przyszłości kończąc. A przyszłość jest taka, że nasz MDK wkrótce się rozrośnie, jest już projekt oczekujący na rozwój sytuacji. Hasłem przewodnim było „Idź na całość” – wymierzone w kierunku władz naszej dzielnicy, by nie szczędziły funduszy na dalszy rozwój naszego MDK. Po części oficjalnej obejmującej przemówienia, życzenia dla naszej placówki płynące od naszych kolegów i koleżanek z innych placówek, nad-



rialnego oraz dawni pracownicy MDK „Ochota”, teraz w większości będący na emeryturze. Wśród przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego udział wzięli, m.in. Piotr Krasnodębski – Burmistrz Dzielnicy Ochota, Sławomir Cygler – wiceburmistrz Ochoty, Joanna Gospodarczyk – Dyrektorka Biura Edukacji Urzędu m.st. Warszawa, Krzysztof Grochowski – Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Ochota oraz posłanka na Sejm RP – Dorota Łoboda.



na oglądać. Zachwycali podświetlane, białe skrzydła, sukienki a' la róże, a także stroje przypominające florę leśną rodem z bagien, oraz faunę lasów – stróżującą watahę wilków.

W drugiej części gali punktem kulminacyjnym było odczytanie *Listu do Przyszłości*, napisanego przez przedstawicieli „Korniszona”. Na scenie, w obecności wychowanków i ich rodziców, ów list odczytała Julia Kamińska, jedna z naszych redaktorek, która tak wiele tekstów pisze do tego i wielu po-



szedł czas koncertu, w którym wystąpili aktualni wychowankowie MDK Ochota oraz absolwenci! Grupa Musicalowa Dream Team, Wokalna Grupa Reprezentacyjna, Zespół Taneczny Strefa Tańca, Grupa Baletowa Piruet oraz Absolwenci wykonali ponad 14 utworów, m.in. z musicalu: „Mały Książę”, „Tajemniczy Ogród”, „Król Maciuś I”, „Lalki, czyli co się dzieje w dzieciennych pokojach” i innych. Koncert wywarł ogromne wrażenie swym kunsztem, przygotowaniem, opanowa-



Fot. Kuba Kotynia

Podczas pierwszej części gali nasza dyrekcja wręczała Poczwary, czyli nagrody przyznawane osobom lub placówkom współpracującym z naszym MDK. My również otrzymaliśmy nagrodę w uznaniu zasług placówki dla rozwoju kultury w Mazowszu, którą był medal pamiątkowy Pro Masovia. Nasza dyrekcja odebrała go z rąk Katarzyny Łęgiewicz, radnej sejmiku województwa mazowieckiego.

Pierwszą część gali prowadziła wieloletnia wychowanka MDK, jeszcze w czasach, gdy MDK miał swą siedzibę przy ul. Białobrzezkiej – Aleksandra Szwed, prywatnie córka naszej dyrektorki – Anny Szwed. Aleksandra prowadziła tę część gali wraz z naszym instruktorem, zajęć muzycznych – Markiem Tarnowskim. Konferansjerzy z dowcipem



niem choreografii, wykonaniem, pomysłowością, oryginalnością, ujmującym charakterem, a także współpracą, jaką można było dostrzec na scenie. Wokalnie artystów przygotowała nasza wieloletnia instruktorka wo-

przednich numerów! List, wraz z innymi przedmiotami związanymi z MDK „Ochota” został zamknięty w kapsule czasu, która została oficjalnie zapieczętowana przez pana Zbigniewa Kurowickiego, nieocenionego pracownika obsługi MDK.

Obchody 70-lecia były niezapomnianym przeżyciem tak dla twórców, jak i oglądających. Pozostało nam wiele pamiątek po tym dniu, którymi dzielimy się z Wami we wspomnieniach. Goście MDK-u w tym dniu otrzymali upominki z okazji jubileuszu, i wielu z nas wyczekuje kolejnej gali! A kapsułę czasu można zobaczyć wchodząc do MDK-u, znajduje się po prawej stronie drzwi wejściowych, przy kawiarence.

Anna Wiśniewska

70-LECIE MDK – GALA JUBILEUSZOWA

WSPOMNIENIA ZAMKNIĘTE W KAPSULE CZASU



Niedawno, a dokładniej 26 listopada, odbyły się uroczystości 70-lecia Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”. Przyszło na nie mnóstwo ludzi – wychowankowie, ich rodziny i nawet ważne dla Ochoty (i nie tylko) osoby urzędowe – obecni i byli burmistrzowie, nauczelnicy i wielu innych oficjalnych gości.

Wśród atrakcji były przede wszystkim występy, na początek grupy Strefa Tańca, która wykonywała taneczny performance na schodach. Pozostałe działy się na dużej sali widowiskowej. Na scenie tańczono i śpiewano, zobaczyłam m.in. choreografie i piosenki z musicali *Mały Książę*, *Tajemniczy Ogród*, *Lalki* i *Król Maciuś Pierwszy*. Bardzo mi się one spodobały – wychowankowie pokazali się przepięknie. Widać było, że robią to, co kochają... i świetnie im to wychodziło. Widzowie słyszeli piękne głosy, widzieli niezwykle ruchy tancerzy. Ja sama należę do formacji tanecznej, więc oglądanie układów choreograficznych to dla mnie coś ekscytującego. Oprócz tego po występach mogliśmy zjeść słodkości na poczęstunku. Ale chciałabym docenić też to, że występy przekazywały różne wartości. *Lalki* pokazywały metaforycznie Zepsute Lalki (zepsute przez ich „rodziców” – dzieci) jako, niegrzeczne i zbuntowane dzieci, „zepsute”

przez nadmierne oczekiwania, odrzucenie lub przemoc ze strony dorosłych. *Obce szczenię* pokazywało, że niezależnie od tego, kim jesteś, skąd pochodzisz i jaki masz charakter, możesz dogadać się z kimś zupełnie innym



od ciebie i masz prawo do akceptacji. *Mały Książę* przekazywał dużo mądrości, a wszystkie skupiały się na tym, aby ogólnie być dobrym, uważnym i wrażliwym człowiekiem. Wszystkie występy poruszyły i mnie, i mnóstwo innych osób, a do tego bardzo się udały, więc gratuluję osobom, które stały na scenie. Oraz, oczywiście, Pani Ani Szwed i całej ekipie MDK za zorganizowanie świetnego 70-lecia. Dziękuję też za to, że wybrała mnie Pani do przeczytania pisanego przez naszą redakcję listu do przyszłości! Został on umieszczony w kapsule czasu (możecie ją zobaczyć na ścianie przy wejściu), razem z różnymi pamiątkami MDK-owskimi, które ktoś za parę dekad otworzy i obejrzy. Są w niej zamknięte wspomnienia... Oczywiście nie wszystkie, jakich dorobił się Młodzieżowy Dom Kultury, ale za to ważne. Oprócz listu jest tam też Złoty Numer Korniszona, drobiazgi i wiele innych pamiątek po ubiegłych siedemdziesięciu latach. Warto pozostać w MDK na tyle, aby jeszcze zobaczyć wnętrza kapsuły po latach...

W każdym razie 70-lecie baaardzo mi się podobało i uważam je za niezwykle ciekawe! I nie tylko ja tak twierdzę.

Podwodny Kornidancer
Julka Kamińska

KONCERT GALOWY Z PERSPEKTYWY SCENY



Prerażające perypetie sceniczne musicalowej artystki – tylko proszę się nie śmiać!

Z mojej perspektywy jako uczestniczki grupy musicalowej Dream Team, występującej na koncercie jubileuszowym, mam trochę „niegalowych” wspomnień i refleksji.

Zawsze bardzo trudno jest mi występować na scenie, bo strasznie się stresuję. Dlaczego? Dlatego, że najczęściej, kiedy schodzę ze sceny, muszę się szybko przebrać na następny występ. Na koncercie z okazji 70-lecia MDK tak właśnie było po piosence z musicalu „Księża dżungli” – musiałam wtedy w te pędy lecieć do moich strojów w garderobie, żeby

się szybko przebrać na następny występ. Szczerze mówiąc, raz się prawie spóźniłam, na „Taniec Róż”. Nie wiem, czy zauważyliście, ale miałam do połowy ściągniętą baletkę i trudno było mi tańczyć, bo w tym pośpiechu, gdy wchodziłam na scenę, prawie mi spadła ze stopy, próbowałam ją poprawić, ale się nie udało, bo nie było czasu. A wszystko dlatego, że w choreografii „Wstyd” zgodnie z planem zeszłam przed scenę, żeby tam wykonywać swój taniec. Próbowałam tańczyć, ale zbyt szybko się stresowałam i pomyliłam się, głównie dlatego, że byłam przed sceną – tam, gdzie już zaczynał się pierwszy rząd widowni, tuż przed publicznością, właśnie JA stałam... A potem specjalnie szybko uciekałam ze sceny i przez chwilę miałam w pupie to, że za chwilę mamy kolejny występ – wspomniany „Taniec Róż”... i właśnie przez to potem bardzo się spieszyłam i dlatego zdarzyła się cała ta przygoda. Musiałam więc tańczyć w tej spadającej baletce, bo przecież nie mogłam tak na środku sceny i w środku występu sobie stanąć i zacząć poprawiać moje nieszczęsne obuwie!... A potem, w trakcie piosenki „Gwiazdy patrzą na nas”, tak się śmiałam, że nie mogłam się po-



Fot. Kuba Kotyńia

wstrzymać i niechący... chrumknęłam (ale cicho! i dobrze, że nie miałam mikroportu). Z kolei na występie do piosenki „Obce szczenię” moja koleżanka stała przede mną i miała na sobie kostium wilka, a jej uszka tak śmiesznie latały... No i zaczęłam się śmiać, nie mogłam przestać, chociaż próbowałam sama siebie uciszyć, ale bezskutecznie.

Zbacając z tematu, to dałam też popis na MDK-owym koncercie dla WOŚP, kiedy jedna dziewczyna (nie wymieniając, kto to) weszła za Motyle-Baletnice, a ja zawołałam „nie, no co ona robi?”...

Kasia Leniowiec Bystrzyńska

AKTUALNOŚCI

„ŚPIEWAMY DOBRE HISTORIE”

KONCERT WOKALNEJ GRUPY REPREZENTACYJNEJ

Na koncert udałam się 2 października o 18:00, jednak było lekkie opóźnienie ze względu na to, że nie wszyscy jeszcze przyszli. Przed koncertem na wielkim ekranie wyświetlony został pokaz slajdów przedstawiający historię ostatnich 15 lat grupy wokalne i jej koncertów. Obok był keyboard i młody chłopak grał muzykę, podczas gdy widzowie oglądali slajdy. Po pokazie na scenę weszła pierwsza solistka i bardzo ładnie zaśpiewała. Akompaniował jej chłopak przy keyboardzie. Zanim widzowie zdążyli się otrząsnąć po tym niezwykłym wydarzeniu, wystąpił młody chłopak z piosenką „Slipping through my Fingers” Amandy Seyfried i Meryl Streep. Zaśpiewał niesamowicie, bardzo mi się podoba-



ło. Potem na scenę wyszła inna dziewczyna śpiewając „Can't Help Falling in Love” Elvisa Presleya. Następnie wystąpiła dwójka solistów – chłopak grał na keyboardzie, a dziewczyna na

skrzypcach – i razem zaśpiewali „Lovely” Billie Elish i to był jeden z moich ulubionych występów. Potem na scenę weszła dziewczyna i bardzo ładnie zaśpiewała, a po niej inny chłopak, śpiewający „Another love” Toma Odella. Potem na scenę weszła młoda blondynka i REWELACYJNIE zaśpiewała „Caruso” Lucio'ego Dalla. Jej występy podobały mi się najbardziej. Nie wszystkie występy dobrze zapamiętałam, ale pamiętam, że finał zaśpiewała ta blondynka i dziewczyna, która śpiewała na początku. Ten występ został wybrany na bis!

Moja ocena koncertu: 10/10. Czy poszłabym na niego jeszcze raz? Oczywiście, że tak!

Hanna Michalak

XI PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY TWÓRCZOŚCI DZIECI I MŁODZIEŻY „Warszawo ma...”

20 października 2025 r. w MDK „Ochota” odbył się XI Przegląd Artystyczny Twórczości Dzieci i Młodzieży „Warszawo ma...”, zorganizowany z okazji 81. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Wydarzenie stanowiło artystyczny hołd młodemu pokoleniu dla bohaterów 1944 roku. W programie znalazły się występy dzieci i młodzieży inspirowane historią Powstania Warszawskiego. Nagrody laureatom wręczyli m.in. Piotr Krasnodębski – burmistrz Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy oraz Krzysztof Grochowski – naczelnik Wydziału Oświaty

i Wychowania Dzielnicy Ochota. Wśród gości honorowych obecni byli bohaterowie Powstania Warszawskiego: Władysława Marcinkiewicz, przewodnicząca Środowiska Żołnierzy AK IV Obwodu Ochota, por. Zbigniew Daab „Kapiszon”, żołnierz IV Obwodu AK Ochota, oraz por. Jan Witkowski „Jaś”, żołnierz batalionu „Iwo”. Zwieńczeniem wydarzenia było otwarcie wystawy pokonkursowej prezentującej prace inspirowane tematyką Powstania Warszawskiego.

Małgorzata Kurlenda



„PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ...DOBRE HISTORIE”

Na scenie wystąpili laureaci kategorii wokalne i recytatorskiej, prezentując autorskie interpretacje utworów literackich i muzycznych. Gościem specjalnym gali była Pani Beata Jankowska-Tymas, która wykonała utwór z filmu „Mała Syrenka”. Nagrody wręczył m.in. Krzysztof Grochowski, naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota. Prace nagrodzone w kategoriach literackiej, fotograficznej i plastycznej ukazywały osobiste historie uczestników i ich artystyczne marzenia. Wydarzenie zgromadziło uczestników, nauczycieli i rodziców, podkreślając znaczenie wspierania twórczości młodego pokolenia.

Małgorzata Kurlenda



24 listopada 2025 r. w MDK „Ochota” odbyła się XX Jubileuszowa Gala konkursu „Przyszłość spełnionych marzeń... Dobre historie”, zorganizowana w ramach obchodów 70-lecia placówki. Wydarzenie było okazją do prezentacji artystycznych osiągnięć uczestników konkursu.

IX PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY „OCHOCKIE PRZEDSZKOLAKI DLA MIKOŁAJA”

8 grudnia 2025 r. w MDK „Ochota” odbył się IX Przegląd Artystyczny „Ochockie przedszkolaki dla Mikołaja”. W wydarzeniu wzięło udział ponad 150 dzieci z dziewięciu ochockich przedszkoli, przygotowanych przez 15 nauczycieli. Na scenie przedszkolaki prezentowały swoje talenty wokalne i sceniczne, tworząc pełne radości i świątecznej atmosfery występy. Gościem uroczystości był Krzysztof Grochowski, naczelnik Wydziału Oświaty

i Wychowania Dzielnicy Ochota. Honorowy patronat nad przeglądem objął Piotr Krasnodębski, burmistrz Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy. Towarzyszem całej imprezy był św. Mikołaj, który na zakończenie wręczył dzieciom wyczekiwane upominki. Bardzo dziękujemy wspaniałym małym artystom, a także wszystkim nauczycielom i rodzicom za obecność i przygotowanie świetnych pokazów.

Małgorzata Kurlenda



AKTUALNOŚCI

MIĘDZYKULTUROWA WIGILIA W FUNDACJI DUNAJ

Wigilia międzykulturowa była dla mnie ciekawym doświadczeniem, ponieważ pokazała, że tradycje mogą łączyć ludzi, nawet jeśli pochodzą z różnych środowisk. Nie chodziło tylko o jedzenie czy dekoracje, ale o to, że spotkali się ludzie z różnych kultur i mimo różnic wszyscy byli otwarci i życzliwi. Różnorodność wcale nie musi dzielić, a może być czymś ciekawym i wartościowym. Choć potrawy były typowo polskie, ważniejsze było to, że wszyscy mogliśmy spędzić ten czas razem, w spokojnej i życzliwej atmosferze.

Duże wrażenie zrobił na mnie mały koncert kolęd, który wprowadził świąteczny nastrój i pozwolił na chwilę zatrzymania się w codziennym pośpiechu. Wspólne słuchanie muzyki sprawiło, że wydarzenie stało się bardziej ciepłe. Udział w takiej wigilii skłaniał do zastanowienia się nad tym, jak ważne są takie spotkania dzisiaj. W codziennym życiu rzadko mamy okazję do spokojnej rozmowy bez codziennego zabiegania. Podsumowując, wigilia międzykulturowa była wartościowym doświadczeniem, które miało znaczenie nie tylko świąteczne, ale także sprzyjało dialogowi i wzajemnemu zrozumieniu.

Anna Nabiałczyk,
ILVIII LO im. Edwarda Dembowskiego



Mówi się że wszyscy jesteśmy różni i że to jest fajne. I ja się z tym zgadzam. W końcu to byłoby strasznie nudne, jeżeli każdy by tak samo wyglądał i miał takie same poglądy.

Jednak niektórym to różnicowanie się nie podoba, uważają je za dziwne i, co najgorsze, niektórzy tego nie szanują. Temu stara się zapobiegać fundacja Dunaj Instytut Dialogu, w której byliśmy 11 grudnia na wspaniałej kolacji wigilijnej, której celem nie było tylko spędzenie miło razem wieczoru, ale też pokazanie tradycji tureckich związanych

z tym świątecznym czasem.

Na kolacji mieliśmy szansę spróbować różnych tureckich potraw. Mnie najbardziej smakowało takie czekoladowo-kokosowe ciasteczko. Naprawdę było bardzo dobre :) Do tego mieliśmy szansę pośpiewać przy akompaniamencie gitary, na której grał pan z Turcji. Nie umiał mówić po polsku, więc musieliśmy z nim rozmawiać po angielsku. Dzięki temu miałam szansę zobaczyć, na jakim poziomie stoję z tym językiem. Podobało mi się to :)

Na tej kolacji spotkaliśmy się z różnymi kulturami i religiami. To właśnie było najfajniejsze. To, że wszyscy, mimo że różni, byliśmy przyjaźni wobec siebie.

Na koniec chciałam podkreślić że to, jaki mamy kolor skóry, jakiej religii jesteśmy wyznawcami i jaki język stosujemy na co dzień, nie powinno nas dzielić! To nas powinno łączyć! Bo w końcu jesteśmy wszyscy z gatunku *homo sapiens*...

Julia Tarkowska, Szczurek-Ogórek

MIĘDZYKULTUROWE WARSZTATY KULINARNE



W dniu 18.11.2025 byliśmy na warsztatach kulinarnych w MDK Ochota, zorganizowanych przez Fundację Dunaj Instytut Dialogu. Przy kolorowych stanowiskach mogliśmy obserwować proces przygotowywania dań z różnych zakątków świata - Wietnamu, Tunezji, Kazachstanu oraz Polski. Nie tylko miałyśmy okazję oglądać, jak powstają te dania, ale też mogliśmy ich skosztować. Podczas całych warsztatów panowała wesoła i luźna atmosfera. Zdecydowanie takie doświadczenie warto jest powtórzenia.

Julia Wojcieszka,
Lena Arciszewska



ARTYSTYCZNY PRZYSTANEK WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY „POMOC Z MDK!”

13 stycznia 2026 r. w MDK „Ochota” odbył się artystyczny przystanek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy „PoMOC z MDK!”.



Wydarzenie zgromadziło uczestników i lokalną społeczność na koncercie oraz warsztatach charytatywnych. Na scenie zaprezentowali się: zespół taneczny „Magic Dance” z Prywatnej Szkoły Podstawowej nr 94 Lauder-Morasha, grupa teatralna Ochocka Scena Młodych ze spektaklem „Do trzech razy miłość”, Wokalna Grupa Reprezentacyjna, formacja musicalowa „Dream Team” oraz grupa baletowa „Piruet” w koncercie „70 lat MDK Ochota – Dobre Historie”.

W trakcie imprezy odbywały się licytacje przedmiotów, loteria fantowa oraz warsztaty plastyczne. Dzięki wsparciu uczestników udało się zebrać 2830 zł, które zostały przekazane na konto bankowe Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy!

Wydarzenie podkreśliło zaangażowanie młodych artystów i lokalnej społeczności w działania charytatywne.

Małgorzata Kurlenda



OSWAJANIE PEGAZA

Witajcie, dzielni ujeżdżacze podniebnych rumaków! Zgodnie z obietnicą z poprzedniego, jubileuszowego numeru, serwujemy wam dzisiaj potężną porcję tekstów laureatów kategorii literackiej XX konkursu Przyszłość Spełnionych Marzeń – Dobre Historie. Ale nie tylko! Miłośnicy surrealistycznej prozy znajdą tu kolejne niesamowite przygody Dawida Wu, a echem nie tak dawno minionego czasu świątecznego zabrzmi również Dobra, choć nie-konkursowa Historia niezwykłego kalendarza adwentowego. Trzaskający mróz za oknem i nadal jeszcze wcześniej zapadający zimowy zmrok niestraszące są oswojaczom Pegaza – wręcz przeciwnie, stwarzają doskonałe warunki dla wieczornego kocyka, gorącej herbatki (polecamy z imbirem i cytryną!) i rozgrzewającej serce lektury. We wszystkich zamieszczonych tu Dobrych Historiach (a to jeszcze nie wszystkie – oczekujcie następnych w kolejnych numerach!) znajdziecie bowiem tak wiele Ciepła! Którym otula was serdecznie wasza Korniszonowa redakcja.

WARSZAWSKA ULICA

Trzydziestoletnia na oko kobieta opuściła sklepowy budynek, obładowana torbami pełnymi zakupów. Postawiwszy nogę na zewnątrz, westchnęła pod nosem, widząc panującą dookoła ulewę. W powietrzu unosił się zimny, ale przyjemnie orzeźwiający zapach roślin. Woda z pobliskiej rynny spływała wartko między chodnikowe płytki, tworząc niezliczone potoczki dopływające pod jej buty, aż do drzwi, w których wciąż stała. Kobieta z niemałym trudem przewiesiła swoje torby na zgięcie ramienia, łapiąc w wolną dłoń wyjęty uprzednio parasol, a w drugą rąbek długiej, ciemnozielonej spódnicy, podciągając ją jak najwyżej, aby nie przemokła w żadnej z setek kałuży formujących się na ulicach.

W takiej właśnie, nad wyraz niewygodnej pozycji zmuszona była przejść kolejne kilkadziesiąt metrów. Chwilę potem jedna z toreb osunęła się po jej ręce ku dołowi, jak na złość nie dając się właściwie powiesić.

- Boże, daj mi cierpliwość – wymamrotała do siebie, kiedy kolejna z toreb poleciała w dół, ciągnąc za sobą poprzednią. Ułamek sekundy i obie leżały na ziemi, chłonąc chłodną deszczówkę. Jak gdyby ta sytuacja sama w sobie nie wystarczyła, aby uprzykrzyć jej dzień oraz znacznie zepsuć jeszcze niedawno dobry nastrój, kierowca samochodu na pasie obok nie przykładął większej wagi do sytuacji ijechał tak prędko, że ochlapał pochyloną kobietę od stóp do głów brudną wodą z przyulicznych kanalików.

- Psiakrew! – zaszczała, czując, że jak jej cierpliwość wielkimi krokami zaczyna się wyczerpywać. Jeszcze jedno niepowodzenie, a z pewnością zostawiłaby wszystko tak jak leży i po prostu wróciła do domu. Jednak wbrew wszystkiemu postanowiła przynajmniej pozbierać z chodnika wysypane z toreb rzeczy.

- Taka dama, a jednak język nie nad wyraz formalny – rzekł mężczyzna, którego, jak jej się zdawało, widziała wcześniej, gdy przeglądał najnowsze gazety na półce w sklepie.

Uklęknął przed nią, uśmiechając się przy tym. Przez ułamek sekundy jego szeroki uśmiech zbił ją z tropu, bo nie wiedziała, czy był on serdeczny, czy może ironiczny. Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, lecz pohamowała się i nie obrzuciła go oskarżeniami o drwinę.

- Potrzebuje pani pomocy? – zapytał tak zwyczajnie, sugerując swoje intencje.

- Och... tak. Prosiłabym....

Zanim skończyła zdanie, mężczyzna sięgnął po materiałową torbę na swoim ramieniu.

Wyjął z niej zakupione gazety i schował pod płaszcz. Torbę wręczył jej do potrzymania, a w tym czasie spakował do niej wszystkie rzeczy leżące na chodniku.

uśmiech. – Zdaje się, że to wszystko. - Powiesił wypchaną torbę na swoim ramieniu. – Proszę prowadzić, pomogę pani zanieść zakupy.

- Naprawdę dziękuję za pańską pomoc i poświęcony czas – odpowiedziała szczerze kobieta, niepewnie odwzajemniając uśmiech.

- Nie ma za co dziękować. W gruncie rzeczy lepiej zrobić coś pożytecznego, niż siedzieć w domu nad gazetą, czyż nie?

Mężczyzna znowu się uśmiechnął, rozejrzał dookoła, a potem dodał:

- Nie, żebym panią pospieszał, ale stanie tutaj nie wydaje się najrozsądniejsze. Niedługo całkiem pani zmoknie.

- Ach, rzeczywiście – zamasyście otworzyła parasol, o którym zdążyła już zapomnieć w tym całym zamieszaniu.

- Proszę wybaczyć – uniosła parasol, starając się zakryć ich oboje.

Nie było to w pełni możliwe, ale choć trochę pozwalało osłonić się od deszczu, który nie przestawał padać.

- Mogłbym spytać panią o imię?

Dopiero to pytanie uświadomiło jej, że się nie przedstawiła. „Ale przykład dobrego wychowania dałam swoją dzisiejszą postawą!” - przemknęło jej przez głowę.

- Konstancja... – odparła, starając się zatuszować zażenowanie.

- A więc, Konstancjo, prowadź!

Zatrzymał się jednak i skłonił na moment, dodając:

- Aleksander! – a mówiąc to, zaśmiał się, bo oba imiona brzmiały tak dostojnie.

Tym razem nie przyszło jej na myśl nic, co mogłaby mu zarzucić. Jego śmiech w jej uszach dźwięczał po prostu bardzo naturalnie.

W tym miejscu moja wiedza o tamtym dniu się wyczerpała. Tę anegdotę słyszałam wiele razy podczas rodzinnych spotkań, bo tak właśnie moja babcia poznała dziadka. Wiem jeszcze, że rzecz miała miejsce w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej.

Mimo nie najmielszych okoliczności deszczowego dnia, historia ta jest według mnie piękną, dlatego postanowiłam ją opowiedzieć.

Moim dziadkom deszcz nigdy nie kojarzy się złe, więc nie należy kwestionować ich wspomnień i wrażeń, bo ta historia należy tylko do nich, a ja i moja rodzina pozostajemy jedynie słuchaczami.

Dziadkowie zaczęli się spotykać i z upływem czasu zakochali się w sobie. Do dziś w ich oczach widać błysk oznajmujący, że podjęli właściwą decyzję, pozostając razem.

Ta historia jest dowodem na to, że pośrodku każdego miasta czy miasteczka może wykiełkować uczucie, które rozwinie się w historię

miłosną, niczym z książki młodzieżowej lub romansu. A któż nie marzy o takiej miłości?! Tym razem doszło do tego w Warszawie i trafiło na mieszkającą tu parę, którą z dumą mogę nazwać moją rodziną.

Milena Warzała

SP nr 386 w Warszawie

II NAGRODA W KONKURSIE „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ – DOBRE HISTORIE”

MÓJ ŚWIAT

Dziś świat, który zbudowałam
Jest pełen błędów i rozpaczy
niepotrzebnych zdarzeń.
Straconego czasu,
wykrzyuczanych i niewypowiedzianych słów.

Świat pełen lęku i obaw,
niepokoju o jutro.
Kłamliwych spojrzeń
i fałszywych ludzi,
skrzywdzonych przyjaciół.
Niewybaczonego bólu.

Świat nieporządku i bałaganu,
który co chwila wraca,
gdy tylko posprzątam.
Niedokończonych spraw,
Głupich kłótni,
i krzywdzących słów.

Jak więc wstać rano?
I jak otworzyć oczy?
Spojrzeć na wszystko?
I zrozumieć,
i jak przyznać rację?

ZATRZYMAĆ CZAS

Gdybym mogła tak na chwilę,
Czas zatrzymać,
żeby nie poganiał ludzi na ulicy.
Oni by przestali gnać.
A ja?
Przysiadłabym przy stole kuchennym.
Oczy moje wpatrzone w świecę,
Błyszczałyby na kolory.
Gdy się świeca wypali,
Zawoła mnie szumiący wiatr w oknie.
Ja wysłucham go z radością.
Postaram się poczuć, ile zapachów niesie.
Potem zasnę, wstanę
I przywrócę światu czas,
Który znowu gna bezlitośnie.

Zuzanna Marek

XXI LO im. Hugona Kołłątaja w Warszawie
nauczyciel: Beata Lewicka
WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ – DOBRE HISTORIE”

OSWAJANIE PEGAZA

KALENDARZ ADWENTOWY INNY NIŻ WSZYSTKIE



Fot. Anna Szwed

Coraz bliżej Świąt. Klara, piętnastoletnia uczennica jednego z warszawskich techników, obudziła się pewnego sobotniego poranka i zaczęła rozmyślać o prezentach, jakie pragnęła otrzymać.

- Może tata w końcu kupi mi nowy model telefonu... Co z tego, że jest chory, przecież ma oszczędności.

- Uważam, że mama powinna mi w końcu podarować kolejne charmsy do bransoletki Pandory. To, że ma wypowiedzenie z pracy, nie jest w końcu takie ważne. Przecież jeszcze trzy miesiące będzie dostawać wypłatę... - Pokazywałam bratu w Seforze kalendarz adwentowy z miniaturkami perfum - chyba jest na tyle domyślny, że powinien go położyć dla mnie pod choinką...

- No, i jeszcze babcia... Niewielka emerytura... Ale pewnie tak mówi, żeby mi nie kupić czego chcę, chociaż kilku kart podarunkowych... Muszę ją namówić. Brat już pracuje, więc jemu nie musi, niech sam sobie coś kupi, a babcia raczej mnie powinna hojnie obdarować... Nagle zatrzasnęły się drzwi, zasunęła się firanka w oknie, a na środku pokoju pojawiła się świetlista postać. Wróżka? Klara o mało nie zemdlała, zdołała tylko wykrztusić:

- Kim jesteś?

- Jestem duszkiem świątecznym, który nie może już słuchać twoich samolubnych, nudnych i beznadziejnych myśli! - odrzekła postać.

- Jesteś kimś w stylu duchów z „Opowieści Wigilijnej” Dickens’a? - zapytała dziewczyna.

- Dokładnie! I nie wypuszczę cię z pokoju, dopóki nie przygotujesz kalendarza dla świata.

- Że niby co? - burknęła Klara, ale duszek zupełnie się tym nie przejął, tylko wręczył jej makietę

z dwudziestoma czterema okienkami i 24 karteczki. Nakazał jej na każdej z nich napisać życzenie dla świata.

Klara, oburzona, że ktoś nie dość, że ją krytykuje, to jeszcze próbuje do czegoś zmusić, próbowała otworzyć drzwi lub okno, ale pomimo szarpania za klamki, te ani drgnęły. Nie miała więc innego wyjścia, jak zacząć pisać. Duszek pozwolił jej skorzystać z wyszukiwarki w telefonie, ale mogła otwierać tylko strony o problemach i sprawach ważnych dla Ziemi, o potrzebach ludzi i zwierząt.

I tak powstała lista życzeń:

1. Zero nałogów.
2. Każdy wychowanek domu dziecka znajdzie kochającego opiekuna.
3. Zero smogu.
4. Nigdy więcej pożarów lasu.
5. Koniec wojny w Ukrainie.
6. Koniec konfliktów w Afryce i na Bliskim Wschodzie.
7. Wolność dla ludzi w Korei Północnej.
8. Każdy zwierzak ze schroniska znajdzie swojego opiekuna.
9. Ani jedno drzewo nie zostanie więcej wycięte w Amazonii.
10. Bezdomni znajdą dom.
11. Każdy bezrobotny dostanie pracę.
12. Ludzie nie będą już głodować.
13. Ograniczenie plastiku do minimum.
14. Koniec z długami, których nie da się spłacić.
15. Szczepionki dla wszystkich potrzebujących.
16. Koniec dziury ozonowej.
17. Każde dziecko będzie się uczyć w szkole blisko domu.
18. Czyste wody.
19. Nowe źródła energii.

20. *Żaden gatunek zwierząt już nie wyginie.* Klara się zamyśliła, bo skończyły się jej pomysły.

- Nie wiem, co jeszcze mam napisać - pożaliła się. Duszek na to:

- Dobrze się spisałaś. Kalendarz dostanie każdy rządzący na świecie, każdy premier, prezydent i król. Ostatnie 4 kartki pozwolę ci przeznaczyć dla twojej rodziny.

I dziewczynka napisała:

21. *Tata wyzdrowieje.*

22. *Brat skończy studia.*

23. *Babcia odwiedzi w końcu swoją kuzynkę we Francji.*

24. *Mama znajdzie nową pracę.*

Duszek uśmiechnął się, pomachał Klarze na pożegnanie i jego świetlista postać zaczęła pomału gasnąć, aż całkiem zniknął. Drzwi się otworzyły, okno odsłoniło i nagle do pokoju weszła mama, radośnie wołając:

- Wyobraź sobie, że napisali do mnie z tej firmy z centrum, gdzie byłam na spotkaniu. Przyjmują mnie! Na pewno dostaniesz ode mnie jakiś super prezent. Klara aż zaniemówiła. Dopiero po chwili mogła zareagować:

- Mamo, ty jesteś moim najlepszym prezentem, a nie jakiś wisior czy tablet. Kocham cię, na prawdę. Mama miała łzy w oczach. Przytuliła córkę i długo siedziały objęte w milczeniu, spokojne, szczęśliwe.

Pierwszego grudnia, na biurku każdej z ważnych osobistości, razem z codzienną prasą pojawił się pięknie zdobiony kalendarz adwentowy.

I codziennie otwierali okienko po okienku...

A świat zaczął się zmieniać.

Yasmina Smoleńska

PRZYGODA NA JEZIORZE

Pewnego dnia moja ciocia wyjechała na wakacje. Miała wtedy jedenaście lat. Razem z moją mamą postanowiły, że zrobią łódkę. Wzięły z garażu stare deski, młotek i taśmę pakową. W kuchni znalazły torby i gwoździe. Potem poszły nad jezioro i zaczęły tworzyć. Mama była starsza, więc wzięła gwoździe i młotek. Zaczęła zbijać ze sobą deski (tak, że prawie przybiła też ciocię), aż powstało coś w rodzaju łódki. Ciocia wzięła torby i taśmę i zaczęła przyklejać je do dna łódki, żeby nie siedzieć na deskach (łódka miała trochę dziur, więc je też zasłoniła torbami). Wiosła zrobiły

z desek, które zostały.

Chwilę później wypłynęły. O dziwo, łódka się trzymała. Do czasu!

W tym samym czasie mój wujek wypłynął swoją łódką łowić ryby. Przepłynął obok dziewczyn i, co dziwne, nie zauważył ich. Jednak fale, które wywołała jego łódka, spowodowały wywrotkę łódki mamy i cioci! Łódka popłynęła dalej, a mama i ciocia wylądowały w wodzie. W tej sytuacji zastał je mój wujek. Zobaczył mamę i ciocię, potem odpływającą w siną dal łódkę, i wpadł w szal. Najpierw oczywiście wsadził dziewczyny na swoją łódkę.

Na domiar złego deski, których mama i ciocia użyły do zbudowania łódki, miały posłużyć do czegoś zupełnie innego, a dokładnie do zrobienia nowych drzwi do garażu. Torby zaś do noszenia zakupów.

Dziewczyny dostały niezłe kazanie. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

Urszula Gaik

MDK im. Marii Gwizdak
nauczyciel: Renata Plaza

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „PRZYSZŁOŚĆ
SPEŁNIONYCH MARZEŃ – DOBRE HISTORIE”

OSWAJANIE PEGAZA

KIRA



Fot. Daria Majka

Pewnego dnia moja mama bardzo poważnie zachorowała. Leczenie trwało bardzo długo i sprawiło, że stopniowo straciła wiele sił. Nie chodziliśmy już jak dawniej na długie spacery i wycieczki, bo szybko traciła oddech i musiała odpocząć, nie mogła chodzić na też zbyt daleko. Obie bardzo za tym tęskniłyśmy... Mama miała też, oprócz wielkiego marzenia, jakim było wyzdrowienie, marzenie takie całkiem malutkie. Bardzo, bardzo chciała znów mieć psa. Jako dziecko miała kilka psów – i za tym też ogromnie już tęskniła. Snuła opowieści, jak miło mogłaby spędzać czas ze zwierakiem, jak mógłby sprawić, że poczułaby się lepiej.

Wreszcie postanowiłam porozmawiać o tym z tatą. On też był zdania, że chyba byłoby to dobre towarzystwo dla mamy, lecz martwił się, że to na niego spadnie opieka nad zwierzęciem, gdy mama poczuje się gorzej. Ale obiecałam, że tak się nie stanie, że będę ją wspierać i pomagać jeśli będzie trzeba. I ostatecznie dał się przekonać. A ponieważ zbliżały się urodziny mamy – postanowiliśmy zrobić jej niespodziankę.

Długo szukaliśmy odpowiedniego pieska, aż wreszcie trafiliśmy na przeurocze szczeniaki w schronisku i od razu wiedzieliśmy – to jest właśnie to. Wybraliśmy prześliczną jasnobrązową suczkę z maleńką białą plamką na czole, bardzo przyjazną i ciekawą. Pojechaliśmy potem do sklepu, gdzie kupiliśmy karmę i potrzebne akcesoria. Oczywiście wszystkie te przygotowania okryte były wielką tajemnicą. Strasznie trudno było mi z niczym się nie zdradzić i nawet się nie uśmiechnąć, gdy słuchałam, jak mama od czasu do czasu znów wspominała nam o swoim marzeniu...

I wreszcie nadszedł ten dzień. Piesek już od kilku dni był u mojej babci, do której pojechaliśmy z tatą, nic nie mówiąc mamie, z samego rana. Po zapakowaniu wszystkich opakowań z karmami, smyczek, legowisk i innych rzeczy (których, jak się okazało, taka mała istotka potrzebuje całkiem sporo!), wzięłam maleństwo na ręce i wsiadłam do samochodu. Podróż do domu była cudowna – sama też chciałam, żebyśmy mieli psa, więc bardzo się cieszyłam, gdy czułam jak szczeniak trąca mnie mokrym nosem. A jednocześnie przepelniało mnie ogromne szczęście, gdy wyobrażałam sobie jak zareaguje mama, gdy zobaczy naszą suczkę!

Jak się jednak okazało - nie doceniłam mamy. Cieszyła się jeszcze bardziej, niż mogłam się spodziewać. Radości tego dnia nie było końca! Długo też wspólnie zastanawialiśmy się nad imieniem.

Od tego dnia mama codziennie dzielnie starała się wychodzić na jak najdłuższe spacery z Kirą (bo takie imię ostatecznie dostała suczka), choć czasem widać było, że nie jest to łatwe zadanie, zwłaszcza, że zwierzak rósł jak na drożdżach i miał mnóstwo energii. Ale obie nawzajem się bardzo pokochały, razem trenowały różne komendy i umiejętności, gdy tylko mama miała siły. A gdy się zmęczyła i musiała odpocząć, Kira zaraz koło niej siada-



ła i kładła jej łeb na rękę. Oczywiście nie było tak zawsze – czasem, gdy mamę bardziej bolało, ja wychodziłam na spacer z suczką, co zresztą wcale nie było niewygodnym obowiązkiem, bo lubiłam to robić. Trafił nam się naprawdę inteligentny i szybko uczący się pies, więc wspólne zabawy zawsze były przyjemnością dla nas obu. Tata również, mimo dawnych obaw, czy pies to dobry pomysł, bardzo polubił Kirę i także chętnie spędzał z nią czas.

Okazało się zatem, że marzenie mamy było dobrym pomysłem dla całej naszej rodziny. A mama? Nie czuła się już tak samotna, gdy ja byłam w szkole, a tata w pracy. I czasem miałam wrażenie, że niemalże z dnia na dzień jest jakby troszkę silniejsza. Że spaceruje troszkę dłużej i dalej. I że jest bardzo, bardzo szczęśliwa...

Alicja Lenart-Pyzel

SP nr 175 w Warszawie

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ – DOBRE HISTORIE”

DOBRA HISTORIA

Wszystko zaczęło się niewinnie. Kiedy w naszej klasie powstała grupa na popularnym internetowym komunikatorze, wszyscy byli zachwyceni. Wreszcie mogliśmy rozmawiać po lekcjach, wymieniać zdjęcia i żarty, umawiać się na spotkania. Na początku było naprawdę miło.

Pewnego dnia Antek wrzucił na grupę zdjęcie, które Ania opublikowała na swoim profilu.

„Ej, widzieliście? Ania ma takie same buty, jak moja babcia!” – napisał.

„Ha, ha! One były modne chyba sto lat temu” – dodała Marta.

- Tomek dopisał:

- Trzeba jej zrobić zbiórkę na nowel!

Potem ktoś inny dodał przerobione zdjęcie Ani. Na nogach miała ogromne buty klauna. Po chwili na czacie pojawiły się emotki śmiechu i kolejne komentarze. Wszyscy się śmiali. Nikt nie protestował. Nawet ja.

Tylko Ania nic nie napisała. Następnego

dnia siedziała sama cicho w ławce, w tych samych butach. Na przerwach unikała wzroku innych, udawała, że przegląda telefon. Była smutna, nieobecna. Widziałem, że coś jest nie tak, ale nie miałem odwagi się odezwać. Po lekcjach zauważyłem, że wychodzi ze szkoły ze łzami w oczach. Wtedy zrozumiałem, że dla niej to nie był żart, tylko coś, co bardzo ją zraniło.

Wieczorem długo się wahałem, ale w końcu napisałem na grupie:

- Hej! Ogarnijcie się już co? To nie jest śmieszne, tylko przykre.

Zapanowała cisza. Po chwili jednak Marta odpisała:

- Chyba masz rację. Przesadziliśmy.

Pod jej komentarzem pojawiło się kilkanaście emotek z serduszkami. Wreszcie również sam Antek napisał:

- „Ok. Kasuję to. Głupio wyszło.”

Kolejnego dnia w szkole Antek podeszedł do Ani.

- Aniu, przepraszam. Naprawdę nie pomyślałem – powiedział zawstydzony.

- Wiem. Ale bolało – odpowiedziała cicho.

- Już nigdy więcej. Obiecuję.

Od tamtej pory nasza grupa się zmieniła. Zrozumiałem, że to, co zrobiłem, miało sens. Jedno dobre słowo potrafi przerwać łańcuch hejtu. Ania znów się uśmiechała. Zamiast złośliwych żartów zaczęły się rozmowy o filmach, muzyce, grach, planach na wakacje. Czasem też śmiejemy się jeszcze wspólnie z memów, ale już nie z ludzi.

Bo dobra historia to nie ta, w której wszyscy się śmieją, a ta w której ktoś ma odwagę zatrzymać śmiech, zanim kogoś zrani.

Filip Jasiński

SP im. mjr H. Sucharskiego w Sochocinie
nauczyciel: Monika Sobczyńska

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ – DOBRE HISTORIE”

DOBRE HISTORIE KORNISZONÓW

NASZA TAJNA BROŃ

Pewnego wieczoru, zaraz po zajęciach „Korniszona”, razem z moimi dobrymi kornikollegami wybraliśmy się do sklepu Żabka. Tam rozpoczęliśmy naszą cotygodniową tradycję, kupowanie i konsumowanie Mamba Sticksów. Te magiczne, przepyszne gumy rozpuszczalne dodają nam energii i weny na kolejny tydzień. Dzięki nim piszemy właśnie te artykuły, które wy czytacie teraz z uśmiechem na twarzy. Działają one podobnie jak taka nasza tajna pora ciasteczkowa na zajęciach, jednak, ponieważ ona odbywa się już coraz rzadziej (JAK TO??? – oburzony przypis redaktora naczelnego), my musimy działać. Kupujemy Mamba Sticksy i piszemy artykuły do naszego pięknego korniszonka:D. Ale dobra, trochę

mnie poniosło. Zacznijmy od początku, jeszcze raz.

Pewnego lodowatego wieczoru, zaraz po zajęciach „Korniszona”, razem z moimi dobrymi kornikollegami wybraliśmy się do sklepu ŻABKA. Ryszard zakupił naszą tajną broń. Skonsumowaliśmy tę tajną broń i pełen energii przeprowadziłem wywiad z pełnym energii Rysiem. Był on całkiem (wywiad, chociaż Rysio też)... interesujący. Niestety, ponieważ uczestnicy tego wywiadu nie wyrażają zgody na publikację tego materiału w naszej gazecie, nie mogę go tutaj zapisać :C (a bardzo bym chciał). Następnie, pod wpływem tego magicznego produktu, wyruszyliśmy w stronę Placu Baśniowego. Kiedy już dotarliśmy na

miejsce, zaczęły pojawiać się skutki uboczne produktu. Zaczęliśmy spidermanować, a dokładnie to łapać się za obecne tam liny i bujać się po placu jak jacyś superbohaterowie. Nie wyglądało to zapewne tak spektakularnie, ale ja to tak zapamiętałem. Rozpoczęliśmy walki, zaczęliśmy ratować nieobecnych tam ludzi w ramach zabawy. Na ostre papryczki! Jak tam było fajnie!

I to jest właśnie ciekawe, bo kto by pomyślał, że zwykłe i sympatyczne warsztaty dziennikarskie były w stanie stworzyć tak dziwną tradycję, która tak zrzesza ludzi...

Kocham Korniszona!

Maksymilian Kurlenda

Przygody Dawida Wu™®

cz.3

Gdybyście nie wiedzieli, Dawid jest teraz w Bullerbyn i musi wrócić do domu. Kilka dni pozostało, aby wymyśleć plan powrotu do domu. Długo rozmyślał. Przypominał sobie o smartfonie w swojej kieszeni, przecież od początku mógł z niego skorzystać i szybciej się wydostać, nie było zasięgu czy Internetu, ale miał aplikację pomagającą w trudnych sytuacjach. Gdy tylko zapytał aplikacja odpowiedziała za głośno i mieszkańcy sprawdzali co się dzieje, a odpowiedź nie miała sensu. Bardzo brakowało mu jego ulubionej gazetki „Korniszona”, a najbardziej brakowało mu piłki nożnej. Planu nie widział jeszcze przez tydzień, gdy nagle pomyślał, żeby stracić przytomność, ponieważ to jest symulacja i może się obudzić. Nie miał jednak pomysłu jak to zrobić i odpuścił. Ale czy na pewno? Spojrzał na ręce, były przezroczyście niebieskie, a to oznaczało grę VR, czyli nie trafił do książki, a kilka dni temu był u kolegi i nauczył się korzystania z gogli, podniósł więc rękę i znalazł na głowie małe kółko, kliknął je i udało mu się zdjąć gogle. Znajdował się w owalnym po-

mieszczeniu zbudowanym z zamglonego szkła, nie widział otwarcia, ale nie było dachu. Już przedtem wydostał się z studni, więc i z tym sobie poradzi. Gdy się wydostał, spotkał mnóstwo szkieletów robotów, które nagle go zaatakowały, szczyrory był słabą bronią, ale wystarczyło, by przedrzeć się przez tą chmurę i dojść do drzwi. Podczas przedzierania się zauważył, że atakowały go tylko roboty, których oczy zmieniły się na fioletowe. Spodziewać po robotach można się tylko wirusa...

cz.4

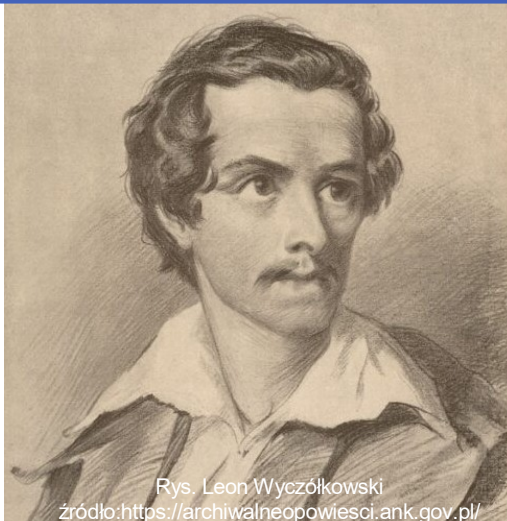
Dawid opuścił ten spot, zobaczył majestatyczny kraj, zwany „Zjednoczonymi Miastami Korniszona”. Ot, tak przybył sobie funkcjonariusz i wręczył Dawidowi mandat „Za Niepisanie Artykułów”. Dawid Wu nie wiedział co robić, poszedł więc do sklepu KAPIBARA (alternatywny sklep ŻABKA), a tam kupił mistyczny przedmiot zagłady, zwany potocznie MAMBA STICKS. Ugryzł jeden kawałek i... w jego ręce pojawił się artykuł opisujący wspaniałą broń zniszczenia. Schował ten artykuł do kieszeni. Dawid wyrzucił paczkę po

MAMBA STICKS do kosza i otrzymał artykuł o nieśmierci. Nagle pod jego stopami otworzył się portal, Dawid przeniósł się do POLSKI, nareszcie był w swoim kraju. Dwie sprawy nurtowały Dawida: kto to zrobił i czemu. Mimo iż był w Polsce, był w jakimś zamku. Na czymś w stylu tronu siedział brązowowłosy chłopak w pomarańczowej koszulce i zielonej kamizelce z kieszeniami. Powiedział, że aby go pokonać musi mieć Pokémona, a jeśli go nie pokona, to nie odejdzie z tego uniwersum. Dawid wyszedł z zamku i znalazł czerwono-białą kulę, był taki wściekły że rzucił ją w trawiastego jeża z kwiatkiem, jeż zniknął. Wyglądało jakby go tam wciągnęło. Nagle z kieszeni Dawida rozległ się dźwięk, „złapany Pokémon to shaymin”. Dawid podniósł kulę i wrócił do zamku, tam wyzwał chłopaka na pojedynek. Bitwa rozpoczęła się, Dawid wyrzucił kulę i nagle jeż znowu się pojawił, chłopak też wyrzucił podobną kulę, lecz z jego kuli wyszedł kamienny wąż. Walczyli chwilę i Dawid pokonał chłopaka. Po walce spotkał Palkię, ale nagle przeniósł się do domu i szybko zamknął drzwi. (cdn.)

Pięćdziesięciokorniszonówka

DOBRA HISTORIA Z MALINAMI W TLE

Dla mnie dobrą historią jest to, kiedy ktoś o mnie pomyśli. Moją obsesją jest Juliusz Słowacki oraz „Balladyna” – do tego stopnia, że wszyscy moi znajomi o tym wiedzą. Jednak jest mi tak ciepło na sercu, gdy ktoś zobaczy portret Słowackiego i o mnie pomyśli. Czuję się uhonorowana, że ktoś wiąże moją ulubioną książkę ze mną. Zawsze mi jest strasznie miło, gdy ktoś wysłał mi zdjęcie jak je maliny, lub coś w tym stylu. Moja głowa mówi: Ktoś pomyślał o mnie, gdy zobaczył coś, co lubię? Jest to po prostu miłe. Niby to mała rzecz, ale bardzo lubię, gdy ktoś tak robi, i jest to dla mnie jak najbardziej dobra historia. Z podobnych rzeczy – dostałam na urodziny od jednej koleżanki mały wyszydełkowany dzbanek na maliny i malinę, a od innej



Rys. Leon Wyczółkowski

źródło: <https://archiwalneopowiesci.ank.gov.pl/>

skarpety z Juliuszem Słowackim. Moją reakcją była wręcz euforia. Dzisiaj byliśmy z klasą w kinie i na ekranie pojawił się obraz Słowackiego. Moje koleżanki od razu spojrzały na mnie. Cieszę się, że bliskie mi osoby mają w głowie powiązanie najlepszego wieszca, Juliusza, ze mną.

Bardzo lubię, gdy ktoś pamięta fakty o mnie. Nie tylko te związane z Balladyną i Juliuszem Słowackim. Dla mnie dobre historie to gdy ktoś pamięta o moich urodzinach, zapamięta ciekawostkę o mnie, którą mówiłam raz, czy dwa, i takie podobne. Dlatego, że ja bardzo lubię gdy ktoś tak robi, też staram się słuchać przyjaciół i zapamiętywać to co mówią.

Michalina Kidoń

W STREFIE WARTOŚCI

RozSKRZYDLENI WOŁONTARIAT MIĘDZYKULTUROWY

O tym jak spektakl „Nasza playlista” uczestników z niepełnosprawnością intelektualną ze Środowiskowego Domu Samopomocy „Pod Skrzydłami” typ B przy ul. Nowogrodzkiej stał się przestrzenią współpracy z młodzieżowym wolontariatem działającym przy Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota”.

Pomysł na projekt rozSKrzydleni zrodził się z przeświadczenia, że wspólne działanie i doświadczanie spotkania ze sztuką może budować pomosty, edukować i tworzyć więzi między ludźmi. Gdy przedstawiciele ŚDS „Pod Skrzydłami” zgłosili się do MDK „Ochota” z propozycją wystawienia na scenie przygotowanego przez uczestników z niepełnosprawno-



daje się porwać tematyce przedstawienia i wspiera osoby z niepełnosprawnościami, a nawet współtworzy to wydarzenie. Spektakl, który przez 2 lata powstawał w ścianach placówki przy ul. Nowogrodzkiej, na scenie MDK rozkwitł i zyskał profesjonalną oprawę światła i dźwięku. Młodzież pomagała artystom dostać się na scenę, poruszać się po kuluarach, współtworzyć scenografię, a dzięki swojemu zaangażowaniu wystąpili również na scenie, czyniąc przedstawienie jeszcze bardziej wciągającym. Premiera spektaklu „Nasza playlista” w reżyserii Elizy Szczygalskiej, terapeutki z ŚDS, odbyła się w MDK „Ochota” 10 października 2025 roku – w Światowym Dniu Zdrowia Psychicznego – i była wielkim przeżyciem dla wszystkich, również zaproszonych gości. Spektakl o pragnieniach, marzeniach i potrzebach artystów z niepełnosprawnościami

stał się również inspiracją do warsztatów plastycznych w dniu premiery. Uczestnicy drugiego partnera w projekcie, czyli ŚDS przy ul. Korotyńskiego, i zaproszeni goście stworzyli ciekawe wielkoformatowe prace, które zostaną pokazane na wystawie.

Na zakończenie projektu młodzież z MDK „Ochota” i uczestnicy ŚDS „Pod Skrzydłami” świętowali udaną współpracę przy spektaklu w ramach wspólnego wyjścia do Teatru Współczesnego na przedstawienie „A planety szaleją...”.

Oddajmy jeszcze głos młodym wolontariuszom, którzy tak napisali o wspólnej pracy z osobami z niepełnosprawnościami. „Współpraca z osobami z niepełnosprawnością intelektualną była całkowicie nowym doświadczeniem, mimo początkowych obaw okazało się, że nie ma w tym nic trudnego. (...) Te spotkania pozostaną ze mną na długo, pokazując, że mimo ich trudności i ocen społeczeństwa, porozumienie i zabawa jest możliwe (Amelia)”, „to jest ciekawe poznanie jak żyje inny człowiek, inny ale nie gorszy!” (Renat).

Iwona Kamińska,
ŚDS „Pod Skrzydłami”



ścią intelektualną spektaklu „Nasza playlista”, od razu wiedzieliśmy, że będzie to coś więcej niż tylko spektakl i użyczenie sceny. Przeglądając się potrzebom młodzieży i osób z niepełnosprawnościami, uszyliśmy projekt, który przyniósł nam wszystkim wiele przeżyć.

Pierwsze spotkanie to warsztaty integracyjne poprowadzone przez MDK „Ochota”, które pomogły wszystkim poznać się wzajemnie i dobrze bawić. Na kolejnym spotkaniu uczestnicy i kadra ŚDS „Pod Skrzydłami” wystąpili jako edukatorzy savoir-vivre w stosunku do osób z niepełnosprawnościami, aby oswoić lęki i przełamywać bariery, które mogły się pojawić wśród młodych wolontariuszy. W tym samym czasie ruszyły próby do spektaklu. To było niezwykle doświadczenie widzieć pierwsze spotkanie artystów ŚDS z prawdziwą sceną. A jeszcze większą radością było obserwowanie, jak młodzież z wolontariatu



CO OZNACZA WIELOKULTUROWOŚĆ?

Wielokulturowość często kojarzy się nam z różnicami, innymi kulturami, językami czy narodowością, do której należą ludzie. Ale co, jeśli wbrew pozorom nie różnimy się od siebie aż tak bardzo? Co, jeśli pomimo tych wszystkich podziałów możemy być sobie bliżsi, a w dodatku uczyć się od siebie nawzajem?

Jedenastego grudnia wraz z redakcją „Korniszona” miałam przyjemność uczestniczyć w wigilii międzykulturowej organizowanej przez Fundację Dunaj Instytut Dialogu. Siedząc przy wspólnym stole, słyszałam różne języki. Był to dla mnie fascynujący moment, ponieważ wszyscy byli otwarci

i chętni do nawiązywania relacji. Nie liczyły się wtedy odmienne wyznania, tradycje ani pochodzenie, liczyli się ludzie. Cała atmosfera wydarzenia miała rodzinny charakter. Czułam się tam bezpiecznie i odnalazłam chwilę oddechu od codziennej rzeczywistości.

Ważną częścią wigilii był również moment, w którym pan pochodzący z Turcji zagrał nam na gitarze. Muzyka często łączy ludzi, i tak też było w tym przypadku. Najpierw usłyszeliśmy kilka piosenek znanych w tureckiej kulturze, natomiast później wspólnie śpiewaliśmy polskie piosenki, nadal przy akompaniamencie instrumentu. Była to piękna chwila kiedy wszyscy poczu-

liśmy się wspólnotą, razem się bawiliśmy i czerpaliśmy z tego radości. Lubię to wspominać.

To wydarzenie pozwoliło mi spojrzeć na wielokulturowość z trochę innej strony. Ponieważ według mnie jest to umiejętność bycia razem mimo różnic, to rozmowa, to ciekawość drugiego człowieka i szacunek do siebie nawzajem. Jest to bardzo ważne, żeby zrozumieć, że różnice kulturowe między nami nie oznaczają tego, że można nas poróżnić. A wręcz przeciwnie, mogą stworzyć nowe, trwałe relacje.

Pola Kaźmierska

W STREFIE WARTOŚCI

INNE PAŃSTWO – TEN SAM CZŁOWIEK

Mieszkając cały czas w jednym kraju, możemy, szczególnie w latach młodości, odnosić złudne wrażenie, że jest to cały świat. Gdy spotkamy osobę z innego państwa o odmiennej kulturze, możemy nie wiedzieć jak się zachować. Czujemy nieufność, może strach, zwłaszcza jeśli ta osoba różni się od nas. To bezsensowne, ponieważ przez to tracimy szansę na mnóstwo nowych znajomości, tym bardziej, że inność jest ważnym elementem naszego świata, tak samo ważne jest, żeby się jej nie bać. Gdyby wszyscy ludzie na świecie byłiby tacy sami, to wszystkim bylibyśmy byliby okropnie nużące i nikt nie chciałby zawierać nowych znajomości, a bez nich nasze życie byłoby po prostu bardzo nudne. Żeby je zawierać, ważne jest, by pamiętać, że każdy człowiek, niezależnie od tego jak wygląda, co lubi, a czego nie – jest człowiekiem, że każda istota ludzka ma uczucia, ona też czuje to co ty przy pierwszym spotkaniu – zdenerwowanie, stres, oczekiwanie, a może ekscytację? Jak się przyjrzeć, to wcale nie różnimy się między sobą tak bardzo – wszyscy odczuwamy i myślimy, a wygląd zewnętrzny nie ma znaczenia. W końcu czy kiedy witamy się z przyjaciółką, zwracamy uwagę na kolor włosów, skóry, oczu, jakieś blizny czy pieprzyki? Nieważny jest dla nas wygląd zewnętrzny, po prostu cieszymy się ze spotkania. Tak samo na co dzień, z innymi ludźmi – nie powinniśmy bać się różnic, w końcu nie wiadomo, może jedna z tych osób, której się obawiamy, stanie się niedługo najbliższą nam osobą.

Dodatkowo im więcej w nas różnic, tym

więcej możemy się dowiadywać podczas zwykłych rozmów czy wspólnie spędzonych chwil: różnice w zdrowiu uczą różnych przydatnych rzeczy, jak na przykład empatia, zrozumienie czy chęć pomocy, różnice w wieku uczą patrzeć na życie z różnych perspektyw, tych młodszych i tych starszych.

Ale najwięcej uczą nas chyba różnice w kulturze – poza znajomością nowych obyczajów, historii, różnych dań – dają nam wiedzę, która może się okazać pomocna nie tylko w życiu codziennym, ale i na przykład w szkole. Uczą też wyrozumiałości i świadomości, że nie należy i nie warto oceniać ludzi po wyglądzie. Wszystkie różnice (bo jest ich oczywiście więcej, niż wymieniałam powyżej) czegoś uczą i każda z nich może wnieść dużo do naszego życia. Jedną z moich najlepszych przyjaciółek jest Wietnamka. Tak samo jak mój inny znajomy. Szczegółowo, zanim ich poznałam, nie wiedziałam, że istnieje taki kraj. Dzięki tej przyjaźni poznałam nowe smaki – kuchnię azjatycką, która się stała jedną z moich ulubionych, a teraz powoli staram się sama takie potrawy przygotowywać. Dzięki mojej przyjaciółce poznaje też dużo więcej osób, bo szybciej niż ja zawiera ona przyjaźnie. Jej przyjaciółka – moja koleżanka, jej przyjaciel – mój znajomy. Moja kolejna przyjaciółka wyznaje inną religię niż ja i większość naszej klasy. Nic nie zmienia to w naszych relacjach. Bo różnice to same plusy – nie minusy.

Na szczęście w dzisiejszych czasach coraz więcej się o tym mówi i zaciera się dawny obraz różnorodności ludzkiej, zwłaszcza na-

rodowej. Chociaż nadal jest wiele do naprawienia. Na przykład Afryka. Wydaje mi się, że często wciąż jest kojarzona jako kontynent pełen piasku, zwierząt, pustyni, roślin i dżungli. A ludzi często też wyobrażamy sobie jako jakieś prymitywne plemiona. Jest wiele książek opisujących taką Afrykę, ale poza tym Afryka to normalny kontynent, gdzie są wielkie miasta, a ludzie prowadzą zwyczajne (jak dla nich) życie. Poza tym trzeba pamiętać, że nie mówi się murzyn, cygan, kaleka. Zamiast tego można powiedzieć, odpowiednio – osoba czarnoskóra, lub w związku z jej narodowością Wietnamczyk/Wietnamka, Azjata/Azjata itp., Rom, osoba niepełnosprawna.

Na szczęście są organizacje, które dbają o to, by międzykulturowość nie była niczym problemem. Należy do nich między innymi fundacja Dunaj Instytut Dialogu. To miejsce, gdzie organizowane są wytykłe wydarzenia, w których biorą udział ludzie z różnych krajów i kultur. Tej zimy odbywały się tam między innymi wielokulturowa Wigilia, dekorowanie świątecznych ozdób czy wspólne robienie gorącej czekolady. Jest to niezwykła organizacja, która pokazuje, że świat idzie do przodu, że różnice (niezależnie jakie – pokoleniowe, zdrowotne, seksualne, obyczajowe, narodowe, religijne) nie są złe, a wręcz przeciwnie – wzbogacają nas i nasze życie. Każdy człowiek jest człowiekiem i prawie każdy człowiek może stać się twoim przyjacielem. A nawet jeśli nie przyjacielem, to ważne, by mieć do siebie nawzajem szacunek. To jest najważniejszy przekaz tego artykułu.

Maria Kornduza Kicińska

RÓŻNICE SĄ BEZ ZNACZENIA (w sensie dobrym)

Wielu ludzi myśli że różnice są czymś, co nas rozdziela, ale tak nie jest. Pomyślcie o tym tak: jesteśmy zwierzętami, a u części zwierząt występują różnice pomiędzy płciami, osobnikami, odmianami. Na przykład hyllus diardi, gatunek pająka z rodziny skakunowatych.

Jego samica jest żółta w czarne paski i ma włoski przypominające rzęsy, aż chciałoby się ją przytulić, lecz samiec to kompletnie inna sprawa – jest cały czarny, ma kompletnie inny kształt i promieniuje taką straszną aurą (choć nie jest niebezpieczny). Kuzyni tego gatunku

mają liczne odmiany różniące się kompletnie. Powinniśmy tolerować wszystkich, niezależnie od wszystkich czynników.

Korni-Historyko-Biologo-Geolog
Ryszard I Borowiecki Dyktaszon

SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRYCH

PROBLEM

Chyba nikt nie uważa problemów za coś dobrego, wiem, wiem. Ale może dzisiejszy Słownik zmieni wasze postrzeganie tego zjawiska.

Po pierwsze – problemy motywują do działania. Kiedy ktoś ma problem, to stara się go rozwiązać. Problemy skłaniają też do refleksji nad tym, co stanowi ich sedno i nad ich przyczynami, a więc do analitycznego myślenia i patrzenia na problem z różnych perspektyw, co dodatkowo rozwija inteligencję i zwiększa IQ (iloraz inteligencji). Problemy (tak, tak!) pomagają również pogłębiać relacje – jeśli wspólnie z kimś rozwiążesz problem, wasza relacja się wzmocni.

Rozwiązywanie problemów daje nam satysfakcję i dumę, czyli wzmacnia poczucie własnej wartości i pewność siebie, ponieważ się udało... Problemy wzmacniają psychikę i zmieniają priorytety. Uczą też doceniania tego co się ma. Dzięki problemom lepiej podejmujemy i analizujemy swoje decyzje. Z doświadczenia wiemy mniej więcej, co się sprawdza, a co nie, dlatego możemy unikać (a przynajmniej ograniczyć ryzyko) błędów w przyszłości. Ale dzięki błędom możemy lepiej zrozumieć siebie i swoje potrzeby. Problemy motywują też do zmiany i unikania podobnych sytuacji.

Jeśli ktoś inny ma problem, a ty mu po-

możesz, czujesz satysfakcję, dumę z siebie, masz poczucie własnej wartości i tego, że jesteś potrzebny/a. Oprócz tego wszystkiego problemy wzmacniają też empatię (jeśli ktoś inny ma problem), dają szansę odkrywania nowych ścieżek i rozwiązań.

Jednak jeśli problemów jest za dużo, stres jest bardzo silny i jeśli trwa długo, psychika robi się słabsza. Ale jeśli wszystkie udaje się rozwiązać bez trudności, rodzi się niebezpieczne poczucie, że wszystko zawsze musi się udać (i, oczywiście, frustracja i złość jeśli zdarzy się odwrotnie) i bezmyślność.

Sonia Mikołajewicz

PSYCHOGÓREK

CZŁOWIECZOŚĆ* JEST TRUDNA

Masz ciało? Skoro trzymasz gazetkę i czytasz ten artykuł, to obstawiam, że masz. Dbasz o nie? Ubierasz się odpowiednio do pogody? Jesz i pijesz wystarczająco dużo i często? Odpoczywasz? Śpisz? Uprawiasz sport? Myjesz się codziennie? Zalatwiasz inne potrzeby pomagające ci utrzymać zdrowie? Jeśli odpowiedziałas/ęs „Tak” na wszystkie te pytania, to podziwiam, bo dla mnie są to rzeczy bardzo trudne. Nie wiem, jaką bluzę założyć, gdy jest 19 stopni, zapominam o piciu wody i jedzeniu w odpowiednich porach, nie priorytetyzuję snu, jestem nieaktywna fizycznie, nie biorę prysznic, gdy nie wychodzę z domu. To jest takie wredne ze strony osoby, która stworzyła świat, że musimy wykonywać pewne czynności tylko po to, by przeżyć. Wiem, że cała ewolucja się na tym opiera i bez tego bym nie istniała, ale i tak myślę, że musi być jakaś alternatywa do utrzymywania podstawowych funkcji życiowych, niż rzeczywiście dbanie o siebie.

Ja to widzę tak, że ja jestem kierowcą, a moje ciało to samochód. Problem w tym, że samo nie chodzi. Ja muszę go pchać, ciągle napompowywać koła, zszywać co sekundę fotele, wytrzeć kierownicę i wygnać ze środka szczyry. Wtedy zupełnie nie zostaje czasu na jazdę! A gdy już jadę, zapominam kompletnie o sprawdzeniu stanu przepompowującej się

ciągle opony, i znowu się orientuję za późno, że mam problem z autem. A nie mogę nawet pojechać do naprawy, bo mam tylko trzy działające koła i pusty bak. Kończę już z tą metaforą, ale pewnie mnie rozumiesz. Sen łatwo poświęcić, by dokończyć pracę domową z biologii, łatwiej leżeć w domu niż wyjść na spacer, gdy za oknem pochmurnie (a w moim przypadku nawet słonecznie). A mycie się wymaga moczenia się, zostawiania pod wodą, a potem suszenia się, co jest sensorycznie wymagające, a poza tym jestem leniwa. Więc o ile dbam o higienę, gdy wychodzę do społeczeństwa, w weekend chodzę po domu śmierdząca. Poza tym nie jest to dla mnie takie oczywiste, co moje ciało próbuje mi mówić, gdy mnie boli brzuch, więc nie dość, że nie chcę wstać i zjeść, to nie wiem, że jestem akurat głodna, a nie przeziębiona lub w potrzebie skorzystania z łazienki. Kilka dni temu byłam u kogoś gościem i poczułam, że jest mi słabo. Myślałam, że coś było z jedzeniem nie tak, ale okazało się, że się przegrzałam i po prostu musiałam zdjąć sweter. Lub czasem się zastanawiam, dlaczego jestem taka zmęczona i czy potrzebuję kolacji, i przypomina mi się, że mało spałam poprzedniej nocy i stwierdzam, że to pewnie dlatego. Jak widać, muszę naprawdę popracować nad komunikacją z własnym ciałem i regularnym sprawdzeniu,

czy czegoś potrzebuję. A skoro jesteśmy już na tym temacie, wspomnę coś, co sprawia mi ogromny kłopot. Codzienne wydalanie i kąpiel. Codzienne. To szkodzi zdrowiu, jeśli się nie robi regularnie kupy, a niemycie się, nawet, jeśli tego dnia nie wyjdiesz z domu, jest w społeczeństwie niemile widziane. Naprawdę żałuję, że nie można raz w roku umyć się 365 razy i zrobić 365 kup i mieć przez 365 dni święty spokój...

Jeśli masz podobne doświadczenia z byciem żywym człowiekiem i koniecznością zadbania o swój worek narządów wewnętrznych i płynów, żeby nic się w środku nie uszkodziło, bądź z siebie dumna/y, bo coś musiało/aś robić dobrego, żeby w tej chwili żyć i czytać gazetkę. Więc jeśli poczujesz się kiedyś rozczarowany sobą, bo jesteś zmęczona/y po zrobieniu „niczego”, pomyśl o tym, że była woda pita, że zjadłaś/ęs śniadanie, że poszłaś/ęs na spacer, że zadbałaś/ęs o zdrowie, że umyłaś/ęs zęby, że skorzystałaś/ęs z łazienki. To, że o sobie dbasz, jest już wystarczającym osiągnięciem, za co jestem dumna z każdego człowieka, czy to ktoś ledwo wyspany i ledwo najedzony, czy osoba, która wyżywia siebie i trójkę dzieci i gorliwie dba o higienę.

korniszonopolitańczykowiec

**To nie literówka i nie błąd, a neologizm ukuty specjalnie na potrzeby tego artykułu!*

SUPERKONCENTRACJĘ MOŻNA WYĆWICZYĆ!

Tytuł tego artykułu z pewnością was zaskoczy. „Supermoc, której można się nauczyć? Mów dalej!”. Nie działa to do końca jak supermoc (no, może przynajmniej MNIE nie udało się jeszcze dojść do takiego etapu), ale na pewno pomaga szybciej się uczyć, odpowiadać na pytania w mniej niż minutę i łatwiej podejmować ważne życiowe decyzje. Wchodzisz w to? Jeżeli nie, to zapraszam do kolejnego artykułu jednego z naszych innych korniredaktorów, a jeżeli tak (i raczej sądzę, że większość z was odpowiedziała TAK), to zaczynamy.

Aby doprowadzić coś do poziomu PONAD-LUDZKIEGO musimy zrozumieć, jak działa nasz mózg i zasada „trening czyni mistrza”.

Trening czyni mistrza, to właśnie zawsze powiada wychowawczyni mojej klasy, kiedy znowu większość dostaje 1 z kartkówki z angielskiego. Mimo iż nie zawsze zgadzam się z panią wychowawczynią, to akurat tę radę wzięłam sobie głęboko do serca. Według przysłowia, im będziesz ćwiczyć więcej, tym twoje umiejętności i wiedza stają się większa i bardziej potężna. Łączy się też ono z innym przysłowiem: *wiedza to potęga*, ale o tym w późniejszej części artykułu. Wracając do pierwszego przysłowia, w 80% procentach się z nim zgadzam. Oczywiście, jeżeli będziemy coś powtarzać – wykujemy to. Jednak jeżeli będziemy coś powtarzać w przyjemnych warunkach i zrozumimy to, co tak długo ćwiczyliśmy, zapamiętamy to, a nie wykujemy. TO jest właśnie dobra moc ulepszania się. Jeżeli coś

z tego co zrozumieliśmy będziemy w stanie stworzyć coś nowego, albo zwyczajnie ulepszyć to, co już rozumiemy (sprawić, że jest bardziej potężne). W rozwoju nie chodzi o zapamiętanie formułek, lecz o zrozumienie jej.

Koncentracja – niby da się ją wymusić, ale ta wymuszana koncentracja nie zawsze jest taka realna jak ta prawdziwa. Czym różni się ta wymuszana od realnej? Już tłumaczę.

Kiedy się koncentrujemy (niewymuszenie), nasz mózg tworzy więcej takich linek (czyli połączeń nerwowych, które nazywają się synapsy – przyp. red.), które już istnieją w mózgu, ale ich większa ilość zwiększa szybkość przetwarzania informacji. Uruchamiają one, a dokładnie to „włączają” więcej procesorów jak w komputerze – te części mózgu, które odpowiadają za pamięć i skupienie.

Jednak gdy *wymuszamy* koncentrację, jedyne co robimy, to dodajemy sobie *KOLEJNY* bodziec, zupełnie niepotrzebny, który tylko bardziej nas rozprasza. Taki bodziec dla rozkończanego mózgu nie jest zbyt atrakcyjny w przeciwieństwie do super-telefonu za miliony monet. I tak, jeżeli teraz czytają to moi rodzice, *TEŻ LUBIĘ KORZYSTAĆ Z TELFONU*. Ale potrafię dostrzec różnice między uzależnieniem a przyjemnością. Wracając – teraz już zrozumieliśmy, czym jest koncentracja. Możemy ją teraz *ulepszyć i sprawić by była wręcz ponadludzka!!*

Okej, i jeszcze jedno. Nigdy nie będzie ponadludzka, ponieważ każdy może taką koncentrację osiągnąć, tak więc mimo wszystko

będzie ludzka. Ale jednak w tych czasach mało jest ochotników na taką umiejętność więc... można powiedzieć, że jest to supermoc!

Gratulacje użytkownika, dobrnąłeś do końca! Teraz masz szansę stać się supermocarzem i koncentrować się w mgnieniu oka!

Jeszcze jedno – jak ćwiczyć koncentrację. Podczas koncentracji mózg zużywa 20% więcej glukozy i 50% więcej tlenu, dlatego ćwiczenia oddechowe i zdrowa dieta na pewno pomogą. Jakie ćwiczenia oddechowe? Na pewno poćwicz umiejętność wstrzymywania oddechu na długo, bierz głębokie wdechy by zebrać jak najwięcej tlenu i przed sprawdzianem zjedz paczkę żelków albo banana (zalecam banana). Oczywiście, medytacja też może pomóc. Mieszanka medytacji z ćwiczeniami oddechowymi działa cuda. I mówię serio – testowałem to już na sobie, i osiągnąłem już stan, że na większość problemów matematycznych jestem w stanie odpowiedzieć w ok. 45 sekund. Czy da się szybciej – nie wiem. Czy warto spróbować? Z całą pewnością.

Superkoncentracja to mega fajna sprawa, którą warto spróbować. Ja (już z jedną ludzką supermocą do kolekcji) jestem z niej w pełni zadowolony. Co tydzień piszę jeden artykuł o swoich przeszukiwaniach na temat ludzkich supermocy. Ze swoim kolejnym *researchem* na pewno się z wami podzielę. Jestem ciekaw co teraz świat fizyki, chemii, psychologii i biologii jeszcze przed nami kryje.

Maksymilian Kurlenda

PSYCHOGÓREK

HEJT

Zdecydowanie jedno z najczęstszych zagrożeń w Internecie. Jeżeli zauważysz hejt, który dotyczy Ciebie lub kogoś innego, nie jesteś bezsilny, możesz się bronić. Jak?

Zgłoś. Hejt jest karalny, więc możesz go zgłosić administratorowi platformy, na Gov.pl, na policję, do prokuratury, a jeśli nie wiesz gdzie, to powiedz zaufanej osobie, na przykład rodzicom. Nie reaguj. Jeśli nie będziesz reagować, prawdopodobnie hejter się znudzi, ponieważ takim ludziom zależy na wywołaniu silnych emocji. Zablokuj hejtera, wtedy nie będziesz widzieć jego wiadomości. Nie bierz tego do siebie. Możliwe, że ta osoba wcale tak nie myśli, ale ci zazdrości...

Jak rozpoznać hejt? Niemile reakcje, typu emotka środkowy palec, to jedna z najczęstszych oznak hejtu, czego można się domyślić. Tak samo jak niemile komentarze. Wyśmiewa-

nie i zastraszanie to też hejt. Dla informacji: zastraszanie to groźby, za które grozi kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 3 lat (w zależności od przypadku). Złośliwe memy na temat hejtowanej osoby to też hejt. Dezinformacyjne (fałszywe) informacje na temat osoby (nazwijmy ją A), informacje na temat osoby A, których ona nie chciała udostępnić, to też hejt. Reagujcie.

Przykład (wymyślony, przepraszam za ewentualne podobieństwa): A wyjeżdża na wakacje. Po powrocie do domu publikuje zdjęcia z podróży na facebooku (po powrocie, żeby nie informować wlamywaczy, że jej mieszkanie jest puste). Gdy wchodzi ponownie na facebooka, pod każdym zdjęciem jest komentarz z emotką środkowym palcem, wysłany z podejrzanego konta o nazwie „Hejter246”. Na razie to ignoruje i dalej publikuje różnego rodzaju posty. Pod

każdym postem pojawia się taki sam komentarz z tym samym emotikonem. Teraz jest tego za dużo, żeby to zignorować, więc aktywność A na facebooku się kończy. Dziewczyna staje się zamknięta w sobie i źle o sobie myśli. Jest coraz gorzej. A idzie do psychologa, który diagnozuje u niej depresję. Po rozmowie z przyjaciółką A decyduje się zgłosić hejtera, ale za długo zwlekała – hejter usunął konto.

Po kilkunastu miesiącach terapii psychologicznych A odzyskuje zdrowie psychiczne i od nowa żyje normalnie. Mam nadzieję, że zrozumieliście, co może spowodować hejtowanie innych i brak reakcji.

Nikommu nie życzę takiej sytuacji i proszę o zgłaszanie hejterów zanim będzie za późno, bo pewnie się domyślacie, że historia A mogła się skończyć dużo gorzej.

Sonia Mikołajewicz

PERFEKCJONIZM

Wiem, że Ayse już pisała o tym artykule, ale nasze teksty się różnią, więc miło będzie jeśli przeczytacie. O perfekcjonizmie krąży wiele SZKODLIWYCH mitów. Przyjrzyjmy się kilku z nich.

„Perfekcjonizm to pozytywne dążenie do sukcesu.” To MIT. Perfekcjonizm wcale nie jest pozytywny. To nie jest jedynie dążenie do sukcesu – to samodzielne tworzenie presji, autokrytyka po każdym niepowodzeniu. Tacy ludzie nie zawsze osiągają sukcesy i w większości nie są szczęśliwi, bo nie da się być ZAWSZE perfekcyjnym, a to ich boli. „Perfekjoniści dbają o porządek.” Oczywiście, że to MIT. Perfekjoniści nie tracą czasu na sprzątanie. Mają ważniejsze sprawy niż sprzątanie – „osiąganie sukcesów”, a dokładniej wyników, które niektórzy uważają za sukces (np. 90% ze sprawdzianu) i zamartwianie się tym, że otrzymają PRAWIE idealny wynik. „Perfekjoniści nie zostawiają nic na



Fot. Anna Wielgo

ostatni moment.” Kolejny MIT. Oczywiście nie zawsze, ale dość często się to zdarza. Perfekjoniści (nazwijmy ich X, żeby uniknąć tak dużej ilości powtórzeń) często tak się denerwują tym, że nie osiągną sukcesu, że starają się jak najbardziej „odwlec to w czasie”, bo tak się tym denerwują. COŚ O MNIE. Prawdopodobnie jestem perfekcjonistką. Dużo osób mi to mówiło, ale to nie jest jednoznacznie sprawdzone przez psychologa. Jak dostanę w szkole 5, to wieczorem płaczę w domu. PERFEKCJONIZM W CODZIENNYM ŻYCIU powoduje duży stres, auto-hejt, czyli ciągłą miazdzącą samokrytykę, a w rezultacie spadek poczucia własnej wartości. Pomijanie sukcesów i skupianie się na swoich błędach nie pozwala osiągnąć zadowolenia z życia. Jak więc widać, nie jest to dobre dla zdrowia psychicznego

Sonia Mikołajewicz
Chemiczny Ogórek

JAK ZOSTAĆ SUPERBOHATEREM BEZ SUPERMOCY?

Być bohaterem – to naprawdę ciekawe zagadnienie. Czy chodzi o bycie herosem z komiksów? A może o posiadanie supermocy i efektowne pokonywanie złoczyńców?

Moim zdaniem bycie bohaterem to coś znacznie głębszego niż tylko noszenie maski. Kryje się za tym coś więcej, niż tylko maska. Kryje się za tym to prawdziwe Coś. To bycie „super”.

Maskę może założyć każdy. Policjantem też może zostać wielu, ale, mimo ich ważnych czynów, nie wszystkich nazywa się bohaterami. Niektórzy po prostu pracują i chronią swoje miasto. Zastanówmy się, co trzeba zrobić by być „super”?

Przeprowadziłem ostatnio taki eksperyment. Przez kilka dni chodziłem do szkoły w masce Spider-Mana. Nawet nie wiecie, jakie to było ciekawe doświadczenie! Na po-

czątku myślałem, że wszyscy uznają mnie za dziwaka, który przemieszczę się w masce superbohatera. A jednak – nie!

Dzieci były zachwycone. Patrzyły na mnie z błyskiem w oczach, jakby właśnie spełniło się jedno z ich marzeń – spotkały prawdziwego Spider-Mana. Oczywiście, gdyby wiedziały, że nie jestem Peterem Parkerem, pewnie reagowałyby inaczej, ale mimo to na ich twarzach pojawił się uśmiech.

Nastolatki też mnie zaskoczyli – zamiast śmiać się czy komentować, podchodzili i prosili o selfie. Zrobiłem ich chyba z tysiąc! A ile było przy tym śmiechu i radości!

Dorośli reagowali różnie – starsi ludzie niezbyt byli przekonani do takiego ubioru i ok – szanuję ich pogląd, ale młodzi rodzice czy dorośli mówili – o, Spider-Man! Podchodzili,

przybijali ze mną żółwika i piątki. A uśmiechów było co niemiara!

Kiedy eksperyment dobiegł końca, podsumowałem wszystko i wyszło, że: 25% osób, które do mnie podeszły, to dzieci, 40% to nastolatki, a aż 35% to młodzi dorośli. Byłem zdziwiony – nawet nie wiecie jak bardzo! Myślałem, że wszyscy będą mnie omijać, a tymczasem każdy, kto mnie zauważył, choć na chwilę się uśmiechnął.

I chyba właśnie w tym tkwi sekret bycia bohaterem. Uśmiech – to nasza prawdziwa supermoc. Nie pokonamy nim złoczyńców, ale możemy zwalczyć smutek, nierówność i wstyd. Możemy sprawić, że komuś zrobi się po prostu lepiej. Więc uśmiechajmy się!

Maksymilian Kurlenda

KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

ALBANIA I CZARNOGÓRA



Fot. źródło: <https://blog.clickandboat.com/pl/>

Pod koniec sierpnia 2025 roku odwiedziłam Albanii i Czarnogórę – dwa dość ciepłe kraje położone w południowej Europie. Planowaliśmy wyjazd do tego pierwszego państwa już od jakiegoś czasu, a do tego drugiego pojechaliśmy przy okazji.

Mój samolot startował 20 sierpnia około godziny 21. Niestety nie mogłam podziwiać chmur, ale nocny lot to też ciekawe doświadczenie. Chociaż nie był on aż taki nocny, gdyż lecieliśmy trochę ponad godzinę. Gdy wylądowaliśmy, cieszyłam się, że odwiedzam kolejny kraj po raz pierwszy. Potem dojechalśmy do miejsca, gdzie mieliśmy spać. Zmęczona, prawie od razu padłam na łóżko.

Następnego dnia dostaliśmy kamper, którym mieliśmy przez kilka dni podróżować! To od dawna było moje marzenie, a właściwie moje i mojego taty. Osobiście polecam wam spanie w kamperze – jest to ciekawe doświadczenie, i to całkiem wygodne. W naszym domu na kołach znajdowała się kuchnia, łazienka, prysznic, stolik z siedzeniami, lodówka, wiele szafek i najlepsze – łóżko zsuwane się z sufitu i inne, trzyosobowe, na podwyższeniu z tyłu. Kamperem pojechaliśmy do baaardzo zimnego wodospadu. Miał on naprawdę ładny kolor. Nawet ja, znana jako osoba, która zamoczy się w zimie w Bałtyku (no dobra, tylko do kolan i z konieczną dłuuuugą rozgrzewką, tak jak kiedyś w trzeciej klasie), nie zbyt łatwo zanurzyłam się do szyi i przepłynęłam dwa metry. Ale się udało, i to kilka razy.

Po zimnej rzeczce udaliśmy się do kanionu z leczniczym błotem, którym oczywiście się całą wysmarowałam, hehe. Chwilami woda w nim

osiągała taką głębokość, że nie dotykałam nogami dna. Bardzo mi się tam podobało. W Albanii widzieliśmy też dużo niesamowitych przepaści z punktów widokowych. Zwiedziliśmy wiele ciekawych miasteczek, a jedno z nich znajdowało się na górze, więc dużo się tam nawspinaliśmy. I teraz najlepsza część: plaża! Pierwsza plaża, na której spędzaliśmy czas, to taka z baaardzo płytką wodą w odcieniu jasnego błękitu. Była to plaża dzika, więc nie było tam dużo ludzi (zwłaszcza, że dojechalśmy wieczorem). I wiecie co? Na tej plaży świętowałam też urodziny! 23 sierpnia skończyłam 14 lat. Obudzenie się na plaży w urodziny, z szumiącym obok morzem i oślepiającym słońcem, to niesamowite doświadczenie... A drugą część urodzin spędziłam nad zupełnie innym morzem, więc jednego dnia znalazłam się nad dwoma. To drugie spodobało mi się bardziej. Tym razem na plaży znajdowało się dużo ludzi (uroki plaży miejskiej), a w okolicy można było odwiedzić kilka sklepów, wiele restauracji i innych ciekawych miejsc. Ale najważniejsze, że morze miało naprawdę PRZEPięKNY, turkusowy kolor. Z brzegu dało się zobaczyć baaardzo jasny niebieski (prawie biały) i błękitny, a dalej granatowy. Jeżeli chodzi o głębokość wody, mogę zdecydowanie uznać ją za głęboką. Ostatniego dnia mojego pobytu na tej plaży morze było zadziwiająco przejrzyste - stojąc na kładce z plastiku (można tam skakać do wody, ekstra pomysły!) widziałam, co znajduje się ponad 10 metrów pod mną (właściwie tylko piasek i co jakiś czas ryby). Obok tej plaży, przechodząc przez pagórki, można było dojść do innej, ale płatnej. Miałam okazję popływać też tam. Woda nie była tu zbyt głęboka. Pod po-

wierzchnią widziałam rafy koralowe, a z nimi ryby, jeżowce i nawet dwie rozgwiazdy. Na wyjeździe to właśnie plaże podobały mi się najbardziej (ten, kto dobrze mnie zna, nie zdziwi się;)

Ale teraz coś ciekawego dla fanów gór. Gdy pojechaliśmy z Albanii do Czarnogóry, udałam się na wycieczkę po trzech szczytach. W miarę lubię chodzić na górskie wędrówki, ale robię to najczęściej co rok. Pobyt w górach był ciekawy; ponieważ były one dość wysokie, mogłam podziwiać całkiem ładne widoki. Ale zanim tam dotarłam, zwiedziłam jeszcze stare ruiny miasteczka położonego w niższych partiach oraz tamtejsze muzeum. Po pobycie *na wysokości* zwiedziliśmy kolejne miasto, ale tym razem wieczorem. Było to ciekawe doświadczenie. Oprócz oglądania miasteczka, miałam też okazję pójść do kilku lub nawet kilkunastu sklepów z pamiątkami i do restauracji. Niestety nie pamiętam nazwy tego miejsca, ale podobało mi się tam. Następnego dnia, pływałam w przepięknym, naturalnym basenie (dziękuję za sformułowanie *naturalny basen* redaktorce Noemi Kargol, która mi je podsunęła). Woda była przejrzysta i NIESAMOWICIE turkusowa, ale zimna (mimo wszechobecnego gorąca). Kolejnego dnia przepłynęłam się łódką po jeziorze (i to szybko!) z przewodnikiem. Pokazywał on nam różne gatunki ptaków, a nawet wystający trochę na powierzchnię wody wrak... Kilka godzin później przetransportowaliśmy się do innego brzegu jeziora, na nasz, niestety ostatni nocleg. Spaliśmy tam pod bardzo dużymi namiotami, takimi trochę jak w *Harrym Potterze*! Było to ciekawe doświadczenie. Przy okazji wykapałam się wiele razy w płytkiej z tej strony (i ciepłutkiej!) wodzie. Ostatniego dnia naszego pobytu przez część Albanii przeszła gigantyczna ulewa, przez którą mieliśmy utrudnienia w drodze na lotnisko. Na szczęście udało nam się i bezpiecznie wsiadliśmy w samolot powrotny do Polski...

Bardzo, ale to bardzo polecam Wam Albanii i Czarnogórę! Podczas mojego dziesięciodniowego pobytu naprawdę mi się podobało i przeżyłam wiele niesamowitych chwil. Niezwykłe wspomnienia pozostaną ze mną już na zawsze, a ja jeszcze nieraz rozmarzę się, myśląc o południowoeuropejskich wakacjach...

Julka Kamińska

NOWA RUDA

W czasie majówki pojechałam do urokliwego miasta, Nowej Rudy. Jest to miasto średniej wielkości, które wygląda jak Hogwart. Znaczący, nie jak zamek. Bo chodzi o to, że jest pełne różnych małych uliczek czy tajnych przejść. Dodam też, że to ulubione miasto Olgi Tokarczuk (polskiej noblistki). Nie znam się na architekturze, ale miasto bardzo mi się podoba. Jest tam urokliwy rynek z pięknym ratuszem, który wygląda jak wyciągnięty z filmu fantasy. Ale i tak najbardziej podobało mi się w kawiarni Biała Lokomotywa. Jej nazwa wzięła się od popularnego happeningu artystycznego z 1973 roku i nawiązuje do znanego wiersza Edwarda Stachury, poety z tamtych lat.

Jest to kawiarnia niezwykła, bo, owszem, jest w niej menu, ale istnieje też inna możliwość złożenia zamówienia – możesz porozmawiać z kelnerem o twoich gustach smakowych i na tym na co masz ochotę. Dzięki temu otwiera się przed tobą ponad 1000 różnych przepisów, których nie ma w menu. Są tam bardzo dobre lody i ciastka i... w ogóle wszystko, co może być dobre w kawiarni. W lokalu tym jest piękny wystrój, a na ścianach wisi mnóstwo srebrnych łyżeczek i każda jest inna. Ale nie tylko kawiarnia jest tam fajna. Na równi z nią podobała mi się stara kopalnia Nowa Ruda. Odwiedziny tam polegają na tym, że zbiera się grupa i wszyscy idą pod ziemię, oczywi-

ście z przewodnikiem, który opowiada o tym jak było w kopalniach. BYŁO, bo teraz kopalnia jest zamknięta. Pod ziemią jest trochę strasznie, więc jeśli ktoś ma klaustrofobię, no to nie polecam. Co chwilę przewodnik (były górnik) będzie opowiadał wam o tym co działo się kiedyś w tym miejscu. Dowiecie się co to były „ule” i jak górnicy nazywali łopaty. Kopalnia robi niesamowite wrażenie. Wszędzie widać stare maszyny, a na końcu można pojechać... starą górniczą kolejką. Strasznie w niej trzęsie, ale zabawa jest niesamowita, więc warto. Tak więc w Nowej Rudzie jest dużo do oglądania i doświadczania.

Aleksander Semik (Korniczytacz)

KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

SZWECJA I FINLANDIA

Na początku ubiegłego kalendarzowego lata odwiedziłam połowę Skandynawii – Finlandię i Szwecję (w Danii byłam w 3 klasie, a w Norwegii jeszcze nigdy). Polecieliśmy tam z okazji urodzin mojego taty.

26 czerwca o dziewiątej rano wsiałam w samolot z wielką dawką podekscytowania. Po drodze zrobiłam chyba z milion zdjęć chmur (ci, którzy dobrze mnie znają, wiedzą, że kocham chmurki). Gdy wylądowaliśmy, mama kazała mi złapać się za ucho. To taki zwyczaj - gdy pierwszy raz odwiedzasz dany kraj, robisz to, aby jeszcze kiedyś do niego wrócić. Tak jak ja właśnie stanęłam pierwszy raz na terytorium Szwecji.

Gdy opuściliśmy lotnisko, czekaliśmy, aż przyjedzie bus i zawiezie nas do centrum Sztokholmu. Jechaliśmy ponad godzinę. Wysiedliśmy w pięknym miejscu i zwiedziliśmy dużo ciekawych miejsc – place, kawiarenkę, okolice dworu króla Szwecji... Miałam też okazję wejść do wielu sklepów – jednego z żelkami, gdzie oczywiście kupiłam trochę tych sławnych skandy-nawskich słodyczy, innego z minerałami, gdzie obiecałam sobie, że coś tam kupię, Tigera, którego chyba każdy zna, oraz wielu z pamiątkami. Jakby ktoś nie wiedział, koochoam robić zakupy, haha! Naprawdę przyjemnie zwiedzało się Sztokholm. Na wielu jego ulicach znalazłam ciekawe hulajnogi elektryczne, inne niż w Polsce – były bardziej różnorodne i kolorowe, co mi się



Fot. źródło: <https://xn--norwegiairesztawiaata-30d.pl/>

spodobało, a najbardziej podobała mi się taka szaro- niebieska. Pływałam tam też w pobliskim jeziorze. Woda była zimna, ale nie robiło mi to dużej różnicy jako wielkiej fance wody.

Teraz opowiem o najciekawszej chyba części wyjazdu. Zastanawiacie się, jak dotarłam do Finlandii? Nie samolotem, tylko statkiem, a dokładniej promem! To niesamowite przeżycie! Nigdy nie byłam na tak wielkiej maszynie pływającej... Mój prom nazywał się „Gabriela” i był naprawdę ogromny! Wsiedliśmy na jego pokład wczesnym wieczorem. Bardzo podobała mi się moja kajuta z rozkładanymi piętrowymi łózkami i małą „glamour” łazienką. Odpływając ze Sztokholmu zrobiłam dużo zdjęć wody i chmur, które tego dnia pięknie się prezentowały. Gdy już wystarczająco naoglądałam się szwedzkich widoków, weszliśmy z powrotem pod pokład. Tam okazało się, że statek ma wiele restauracji, sklepy spożywcze oraz te z pamiątkami, kasyno, inne gry, sale dyskotekowe i więcej. Wieczór i początek nocy spędziłam na różnych dysko-

tekach, w sklepach i innych miejscach. Spać poszłam około północy (wakacje!), a i tak wciąż było jasno! Uroki Skandynawii... Gdy wstałam, nic się nie zmieniło, więc ani razu na tej wycieczce nie zobaczyłam ciemności, haha. A więc dotarłam do Finlandii! Wyszliśmy na ląd i poszliśmy zwiedzać Helsinki. Znaleźliśmy się na targu, gdzie zresztą kupiłam sobie za pieniądze od dziadków niesko-

go wielorybka z włóczki (ślicznego) oraz bransoletkę z drewna i bursztynów (też piękną). Gdy udaliśmy się do centrum, przy okazji wpadliśmy do sklepu Muminków i innych. Żelki znów zostały zakupione. Potem poszliśmy z tatą i siostrą przejść się po porcie, a mama udała się na jakąś wycieczkę. Tak minął nam dzień w Finlandii, który zakończyłam powrotem na prom. Wieczór na wodzie spędziłam podobnie, ale oprócz tego śpiewałam pierwszy raz karaoke! Z dostępnych piosenek wybrałam *Send My Love (To Your New Love)* oczywiście autorstwa Adele, jak przystało jej fance.

Sobota była dniem powrotu. Znów znalazłam się w Szwecji, a ponieważ do samolotu powrotnego zostało jeszcze trochę czasu, znów przeszliśmy się po Sztokholmie. Kiedy wsiałam do samolotu do Polski, byłam smutna, że wyjazd już się kończy, ale za to pełna niezwykłych wspomnień oraz otwarta na dalsze podróże w wakacje!

Julka Kamińska

SUNTAGO

Byłeś kiedyś w Suntago? Ja odwiedziłam je już trzy razy i bardzo, bardzo mi się tam podobało, dlatego chciałabym napisać coś o tym miejscu i polecić je z całego serca. Dlaczego je odwiedziłam? Co można tam zobaczyć? I, przede wszystkim, co to w ogóle jest Suntago? Na te (i inne :D) pytania zaraz odpowiem.

Co to jest Suntago?

Pewnie większość z was umie odpowiedzieć na pytanie, czym jest Suntago. Ale na wypadek, gdyby ktoś nie wiedział, już wyjaśniam. Suntago to duży park wodny otwarty w 2020 roku. Cieszy się sporą popularnością, pewnie dlatego, że położone jest niedaleko Warszawy, gdzie mieszka dużo osób.

Jakie atrakcje tam znajdziesz?

Aquapark składa się z części zadaszonej i otwartej. Przed nim widać tworzące nastrój lata palmy i duży parking. W części na zewnątrz jest basen, do którego wchodzi się od środka. Jako, że w Suntago bywam jesienią, bardzo polecam wam przebywanie tam, gdy jest zimno na zewnątrz. Ciepły basen w połączeniu z niską temperaturą powietrza to coś relaksującego. Oprócz niego poza budynkiem są atrakcje dostępne latem, z których niestety nie skorzystałam. A co jest w środku Suntago? Zaczniemy od strefy SPA dla osób po wyżej 16 roku życia. To tam zazna się najlepszego relaksu. Jeżeli chodzi o baseny, w aquaparku znajdziesz jeden z włączanymi co jakiś czas falami (super pomysł!), największej

głębokości oraz wielkości. Inny to jacuzzi z bąbelkami tuż przy wejściu. Ale i najmniejsi znajdą w Suntago coś dla siebie, a mianowicie mały brodzik. Teraz przejdźmy do części Suntago, która zawiera atrakcje, dostarczające sporą porcję adrenaliny – zjeżdżalnie! Poczynając od tych krótkich dla młodszych, kończąc na takiej, która schodzi prawie pionowo w dół! (Jeżeli dobrze pamiętam, to chyba taka pomarańczowa). Chciałabym się nią przejechać. Jak na razie najbardziej podobał mi się *Toucan*, zjeżdżalnia, która na końcu ma spadek w dół, a następnie łagodnie podejście w górę, gdzie powoli zwalniasz (jeździsz tak z 2/3 razy). Ciekawa była też taka, na której w pewnym momencie zataczało się kółko, po którym wpadało się do dziury w środku. Może trudno wam to sobie wyobrazić, więc po prostu przetestujcie tę atrakcję w Suntago i sami się przekonacie, co miałam na myśli ;). W parku wodnym znajdziecie też np. *Anacondę* – długą i wysoką zjeżdżalnię, na której jedziesz z kimś w pontonie. Jest też jedna czarna – wychodzi ona na zewnątrz! Widać ją też z recepcji, ponieważ przechodzi przez hal wejściowy (w tym miejscu jest przezroczysta, aby można było widać ludzi w środku). Są też takie tęczowe, każda w innym kolorze, którymi krótko, ale dość szybko, sunie się z materacem. Leżą one obok siebie.

Kiedy i dlaczego odwiedziłam ten aquapark? Pierwszy raz zawiatałam w progach Suntago

chyba w piątej klasie. Następnie rok później. Ostatni raz (jak na razie:D) – w październiku ubiegłego roku. Pojechałam tam, bo jestem wielką fanką wody, w której można pływać! Morza, oceanu, baseny, jeziora... to coś, co kocham. Planuję odwiedzić Suntago jak najwięcej razy i zaliczyć nowe atrakcje.

Rady dla osób, które nigdy nie były w Suntago

Jeżeli nie miałeś jeszcze okazji skorzystać z aktywności w Suntago, a masz na to ochotę, to może chciałbyś usłyszeć kilka dobrych rad, zanim się tam wybierzesz? Proponuję przechodzić tam na co najmniej 4 godziny.

W 2 godziny nie skorzystasz ze zbyt wielu zjeżdżalni i basenów, bo są duże kolejki, a to najmniej, ile można wykupić. Trzech godzin, o ile pamięć mnie nie myli, nie da się kupić, za to 4 lub cały dzień- owszem (o takich opcjach mi wiadomo, ale zapewne są też inne). Jeśli chodzi o wygodę, polecam zabrać strój jednoczęściowy i okulary do pływania lub maskę. Dla tych, co mają włosy dłuższe niż za uszy- najlepiej je związać. Czepeków nie musicie zakładać. Radzę też w pierwszej kolejności udać się na najlepiej wyglądające waszym zdaniem atrakcje (w przypadku, gdyby zrobili się duże kolejki).

Polecam Wam bardzo ten park wodny i życzę dobrej zabawy osobom, które planują się tam wybrać!

Julka Kamińska 15

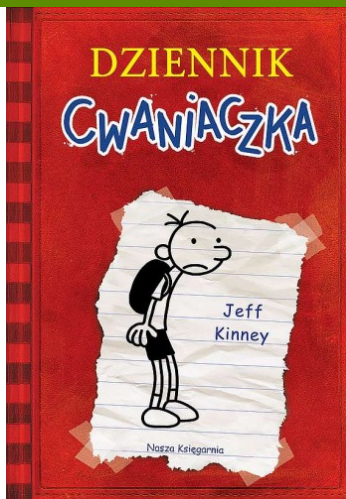
„DZIENNIK CWANIACZKA”

Dziennik cwaniaczka to amerykańska seria książek młodzieżowych autorstwa Jeffa Kinneya. Opowiada o perypetiach nastolatka Grega Heffleya i jego rodziny, do której należą: **Mama** – typowa mama, ciągle próbująca namówić (czytaj: zmusić) do ruchu

i zmniejszenia czasu przed ekranem swojego syna, **Tata** – typowy tata, nic dodać nic ująć, **Brat Rodrick** – Gra w kapeli metalowej

Brudna Pieluha (tak, pieluha, to nie błąd) i ciągle dręczący młodszego brata (Greg), **Brat Manny** – mały, czteroletni braciszek.

Jego zachowanie doprowadza do śmiesznych sytuacji. Fabuła opiera się na tym że bohater ma wielkiego PECHA. Ciągle próbuje zaimponować dziewczynom, kolegom, itd. A co do kolegów, to Greg ma tylko jednego: Rowleya Jeffersona. Rowley jest typowym dzieckiem mamusi. Ma nadopiekuńczych rodziców. I KOMPLETNIE nie radzi sobie w relacjach międzyludzkich. Książek z serii jest bardzo dużo. Wszystkie są dobre, ale są też te najlepsze. Ale o nich później.



Każda książka skupia się na głównej fabule (takiej jak na przykład wakacje, gwiazdka itd.) oraz na pomniejszych sytuacjach i relacjach. Bohater w swoim dzienniku z pierwszej osoby opisuje każdy dzień. Jednak robi to w takim stylu, że my też mamy okazję spojrzeć na tą sytuację ze swojej perspektywy. Jak sama nazwa wskazuje, jest to dziennik, więc opisany jest każdy dzień po kolei. Greg ma naprawdę dziwne i wręcz, chciałoby się powiedzieć, szalone pomysły. Takie jak zmienienie domu Rowleya w dom strachów, nakręcenie niskobudżetowego horroru o dżdżownicach (nie pytaj) lub sprzedaż śmieci z szafy na garażowce.

Teraz opowiem o zaletach tej serii. Jest mega śmieszna, czyta się ją z apetytem, a pomysły i fabuła są świetne. Czas i na wady. Bohater jest niezbyt mądry, podejmuje strasznie głupie i bezmyślne decyzje. Jest też niemiły, a wobec Rowleya jest po prostu chamski. Chociaż to raczej nie wada, a ta irytująca część fabuły, która jest konieczna. Moim zdaniem najlepsze części tej serii to: *Zupełne dno*, *Nieźły klops*, *Jak po lodzie*, *No to lecimy*, *Główka pracuje* i *Krótką piłką*. Choć pewnie nie każdemu przypadnie do gustu, to zdecydowanie ją polecam osobom w wieku 8-13 lat.

Korniczytacz **Alek Semik**

PERCY JACKSON KSIĄŻKA I FILM

Od razu zastrzegamy – ten artykuł jest dla ludzi, którzy przeczytali przynajmniej pierwszą serię Percy'ego Jacksona. No i obejrzeni film. Albo nie obejrzeni, ale WIDZIELI w Internecie jak to wygląda. No. Pewnie te osoby pomyślą sobie „O NIEEEEE... Znow ten film.” Owszem. Dziś będziemy opisywać okropny, straszny, nie mający sensu, łamiący serce film. Czyli „Percy'ego Jacksona”. Zaczniemy od filmu,

może potem omówimy serial. Pierwsze i najważniejsze: w filmie Annabeth NIE MA blond włosów ani szarych oczu! A Percy nie ma zielonych oczu. A Grovera nawet nie skomentujemy... Ja (Hania) nie oglądałam filmu, tylko czytałam książkę, zdam się więc na moją przyjaciółkę, która też chciała napisać o Percy'ym artykuł. Ona mi powiedziała, że w filmie Percy ZNAJDUJE w trakcie drogi perły, które w książce dostaje od nereidy. I tam podobno te perły są „przepustką” do podziemia. W 1 części książki Percy miał 12 lat i minęło całkiem sporo czasu, zanim się dowiedział, kto

jest jego tatą. W filmie miał 17 lat i bardzo szybko się tego dowiedział. W dodatku w filmie Percy nie poszedł do Wycroczni, tylko uciekł z obozu. W serialu jest jeszcze gorzej. Annabeth nie dość, że nie jest blondynką, to ma dredy i ciemną karnację... A Percy jest blondynem. Jak chcecie jakąś dokładniejszą ocenę... to sami sobie to oglądajcie. Ja nie zamierzam niszczyć sobie szarych komórek, oglądając... TO COŚ.

Hanna Michalak
Karolina Kuniczuk

„GWIEZDNE WOJNY”

Najpierw: czym są Gwiezdne Wojny. To franczyza filmowa science-fiction, którą stworzył George Lucas w 1977 roku. Jeśli lubisz Gwiezdne Wojny i jesteś rozeznany w temacie, to o tym wiesz, ale też możesz przeczytać. A więc czas przybliżyć wam, co mniej więcej się tam dzieje, zapraszam zatem.

Dawno, dawno temu, w odległej galaktyce... Moc przenika wszystko w galaktyce...

wszystko co żyje. Nie odgrywa zbyt dużej roli w życiu tych istot – ludzi i kosmitów. Ale niektórzy rodzą się z talentem do korzystania z niej... a największy z użytkowników mocy stworzyli zakon. Zwali się oni rycerzami Jedi.

Ich zasady były twarde, lecz mądre. Po pierwsze – żadnego przywiązania. Uzasadnienie było proste: takie rzeczy mogą popchnąć ku ciemnej stronie (odmiennej stronie mocy, z której korzystali antagoniści. Potem powiem więcej). Oprócz tego rycerze Jedi korzystali z mistycznej broni: mieczy świetlnych. Na pewno teraz zastanawiacie się co im dawała moc. Otóż Jedi potrafili używać telekinety. Nie chce mi się teraz wyjaśniać czym jest telekinetyza, więc tych, którzy nie wiedzą o co chodzi, odsyłam do wujka Google.

Oprócz tego Jedi mogą siłą umysłu przekonywać ludzi do robienia różnych rzeczy. Ale kim są Jedi dogłębnie? Jedi to Zakon. Bronią

oni galaktyki przed ciemną stroną i innym złem. Z ciemną stroną walczą jako z największym wrogiem. Ale jeśli chodzi o piratów czy kosmicznych dyktatorów, zawsze próbują negocjacji. Na co dzień medytują, ćwiczą walkę mieczem świetlnym i korzystanie z mocy.

A teraz trochę więcej o ciemnej stronie. Ciemna strona mocy także ma swój zakon: ci zwą się Sithami. Sithowie to okrutna sekta, która karmi się złem i chaosem. Jednak zło otwiera przed nimi wiele sekretów. Znają więc oni wiele „sztuczek” związanych z mocą. Teraz napiszę więcej o galaktyce. Świat Gwiezdných Wojen jest gigantyczny i w przybliżeniu jest aż 4000 planet. Oczywiście nie wszystkie z nich zostały przedstawione w przestrzeni filmów, seriali i książek. Żyje tam mnóstwo różnych ras kosmitów. Największą zagadką (i dziurą fabularną) w serii jest to, że nie wiadomo skąd pochodzą ludzie nie pochodzący z Naboo (taka planeta). Chociaż moim zdaniem wszyscy ludzie w sadze mają korzenie z Naboo. Halo? George Lucas? Co pan robi z tym paralizatorem!?

Więcej nie powiem. Jeśli chcecie wiedzieć więcej na temat Gwiezdných Wojen TO JE OBEJRZYJCIE!

Nowa nadzieja- klasyk gatunku.

Zemsta Sithów- fajne, dobre nic dodać nic ująć
Mroczne widmo- pierwsza (choć co ciekawe



nie pierwsza wyprodukowana) część **Han Solo**- z serii Star Wars historie (bardzo udanej serii)

Łotr 1- jak dla mnie najlepszy film **Gwiezdne Wojny** (też z serii Star Wars historie)

Mam nadzieję że ten artykuł zachęcił was do obejrzenia Gwiezdných Wojen jeszcze raz. Co? Nie oglądaliście jeszcze tych filmów?! To szybko bierzcie się za nadrobienie, bo inaczej napuszczę na was głodnego wookiee albo rancora.

Z poważaniem: **Aleksander Semik**

Demokratycznie wybrany król planety Zyggeria (tak, w Gwiezdných Wojnach jest taka planeta)

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

MUSICAL „WICKED”

Kilka miesięcy temu miałam okazję obejrzeć w Teatrze Roma musical „Wicked”. Opowiada on o dwóch całkowicie różniących się czarownicach, które trafiają do jednego pokoju w magicznej szkole i muszą jakoś razem żyć, a w efekcie spędzają ze sobą więcej czasu, niż można byłoby się spodziewać. W drodze na spektakl towarzyszyła mi mama oraz koleżanka, która też jest wychowanką MDK, i jej mama.

Wczesnym wieczorem pojechałam autobusem do teatru. Gdy weszłam do sali, od razu zobaczyłam jej „potęgę”, a mówiąc to mam na myśli mnóstwo krzesel, i najważniejsze – scenę. Usadowiłam się w jednym z pierwszych rzędów, gdzie miałam zarezerwowane miejsce. Niedługo potem zielony napis Wicked zniknął, a jego miejsce zastąpili aktorzy. I tak się zaczęło:).



Ten niezwykle musical zrobił na mnie wielkie wrażenie. Wprowadził w taką tajemniczą atmosferę, od której nie można było się oderwać.

Lubię historie fantasy, więc wciągnęły mnie te wszystkie spiski, zdrady i smutki, ale także pomoc, przyjaźń i wsparcie, jakie składały się na niezwykłą fabułę spektaklu. Grający pięknie śpiewali i niesamowicie się ich słuchało! Spektakl trwał długo, ale warto było go obejrzeć.

Oprócz teatralnej sceny, „Wicked” jest też dostępny na ekranie. Dla tych, co nie wiedzą – jest to kontynuacja „Czarnoksiężnika z Krainy Oz”, warto więc najpierw zapoznać się z tym właśnie dziełem. Jednak jeżeli najpierw obejrzysz „Wicked”, nic wielkiego się nie stanie, tylko nie będziesz do końca rozumieć pewnego motywu. Ja tak zrobiłam i, jak widać, i tak mi się podobało:).

Droży czytelnicy, polecam wam „Wicked”!

Julka Kamińska

„KEPLER 62” cz.1 Zaproszenie

Kepler62 to książka Bjørna Sortlanda i Timo Paraveli z ilustracjami Pasi Pitkänena. Jest to opowieść o Arim i Jonim, fińskim rodzeństwie, które żyje w nie tak dalekiej przyszłości. Świat jest już zniszczony przez katastrofę klimatyczną i chodzą pogłoski o wyprawach na inne planety w poszukiwaniu lepszego świata.

Aury tajemniczości dodaje gra komputerowa kepler62e, która, choć to z pozoru zwykła strzelanka, staje się obiektem pożądanym wszystkich nastolatków, ponieważ gdy raz się w nią przegra, to nie można w nią więcej zagrać. Dodatkowo na setnym poziomie postać stoi przed drzwiami i nic więcej nie da się zrobić. Dzieciaki, które ją przeszły, zostają rekrutowane do nieznanego programu NASA i innych organizacji. Tymczasem Ari i Joni starają się wieść zwyczajne życie, w czym przeszkadza im fakt, że Joni jest

zarażony tajemniczą chorobą. Oczywiście rodzeństwo też przeszło grę. W drugiej części książki poznamy Marie, młodą Norweżkę, córkę słynnego handlarza bronią. Chce ona wiedzieć więcej o sprawie, na którą, jak sama mówi „wikipedia nie zna odpowiedzi”.

Choć dużo już wam zaspojerowałem (przepraszam), to warto poczytać, bo to świetna seria przygodowa z elementami science fiction.

Korniczytacz Aleksander Semik

KORNI-ROCK! METALLICA (cz. 1)

Oto przed wami kolejna część czado-wej rubryki Korn-rock!!

Metallica to zespół heavymetalowy założony w 1981r. w Los Angeles przez Jamesa Hetfielda i Larsa Ulricha. Na początku do grupy doszedł Dave Mustaine. We trzech zagrali pierwszy koncert 14 marca 1982r. w Radio City w Anaheim, w stanie California. Do końca 1982r. zespół głównie dawał koncerty, lecz Hetfield, widząc że Ulrich poprawił swoje umiejętności, postanowił nagrać z nim piosenkę. Na początku 1982 zespół nagrał więc utwór „Hit The Lights”. Drugą solówkę nagrał gitarzysta Lloyd Grant. W grudniu 1982r. nastąpiła zmiana basisty. McGovney odszedł (choć członkowie zespołu utrzymują, że został wyrzucony), a jego miejsce zajął Cliff Burton. Co ciekawe, Burton dał warunek: dołączy do zespołu jeśli ten przeprowadzi się do San Francisco. W lutym 1983r. właściciel sklepu Rock'n'Roll Heaven w New Jersey, Jon Zazula zaproponował zespołowi zagranie kilku koncertów na Wschodnim Wybrzeżu, Metallica wyruszyła więc w długą trasę koncertową aż po sam kraniec Stanów Zjednoczonych. Otrzymała się ona pod koniec marca 1983r. Członkowie zespołu coraz bardziej zaczęli zwracać uwagę na uzależnienie Dave'a Mustaine'a od alkoholu, aż na początku kwietnia 1983 sprawy przybrały w końcu taki obrót, że Dave został wyrzucony. Za namową menadżera na miejsce Mustaine'a trafił Kirk Hammett. Hetfield i Ulrich poznali go podczas koncertu grupy Exodus, w którym



brał udział Hammett. Wspominany wcześniej Jon Zazula próbował pomóc im nagrać album, a ponieważ mu się to nie udało, założył własne studio nagraniowe Megaforce Records. Z Metallicą kontrakt podpisał 3 maja 1983r., a już tydzień później zespół rozpoczął trwające 17 dni sesje nagraniowe w Music America Recording. To wtedy udało im się stworzyć pierwszy album. Ukazał się on 25 lipca 1983r. z tytułem „Kill 'Em All”. Dwa dni potem wyruszyli na trasę przez Stany nazwaną „Kill 'Em All for One Tour”. Trwała ona do września 1983r., a towarzyszył im zespół Raven. Pod koniec roku 1983r. zespół przeprowadził się z San Francisco do New Jersey i zaczął przygotowywać kolejny album, który ukazał się 30 lipca 1984r. pod nazwą „Ride the Lightning”. Nagrywanie do albumu rozpoczęło się 20 lutego w Swett Silence Studios w Kopenhadze. Album wydano przy pomocy Flemminga Ra-

smussena. Sesja nagraniowa skończyła się 14 marca. Potem skupiono się tylko na koncertach. Album spotkał się z odrobiną krytyki. Głównym powodem niezadowolenia fanów było to, że znajdował się na nim utwór „Fade to Black”. Krytycy ocenili jednak, że album to „metalowa muzyka wszech czasów”. Zespół postanowił zwolnić menadżera Marka Whitakera oraz odejść od Zazuli i jego Megaforce. Powód był prosty: znaleźli lepszego. Był nim Cliff Burnstein, założyciel Qprime Management. Odejsie od Jona Zazuli nie byłoby takie łatwe (Metallica miała z Jonem kontrakt) gdyby nie to, że to Zazula zawiązał, sprzedał

bowiem nielegalnie aż 25 tysięcy sztuk „Ride the Lightning”. Nowa współpraca była owocna, bo 12 września 1984 r. zespół podpisał umowę z Elektra Records. 16 listopada wyruszyli w trasę koncertową „Bang the Head That Doesn't Bang Tour”. Obejmowała ona także występy w Europie. W połowie 1985r. rozpoczęli komponowanie kolejnego albumu i sporadycznie dawali koncerty.

Stwierdziłem, że skoro ten artykuł (i cała historia tego kultowego zespołu) jest tak długi, to podzielę go na dwie części. Czekaście zatem na drugą (być może dłuższą...) część artykułu o Metallice.

Aleksander Semik
(fan klasycznego rocka)



ZWIERZAKOWO

BORDER COLLIE



[Fot. źródło: <https://bordercollie.pl/>]

Rasa border collie powstała w XIX wieku w Wielkiej Brytanii. Celowo krzyżowano wiele owczarków o różnych stylach wypasania bydła i owiec. W 1873r. odbyły się zawody w celu sprawdzenia, jak psy sobie poradzą. Największą uwagę zwrócił na siebie pies o imieniu Hemp. Nie podgryzał owiec, nie szczekał, tylko spokojnie biegał wokół nich, używając „hipnotyzującego wzroku”. Patrząc zwierzętom w oczy nakłaniał je do ruchu. Nazwano go ojcem tej rasy. Nazwę wprowadzono dopiero w 1915r., a pochodzi ona od pogranicza Anglii i Szkocji.

To średnie, atletyczne i harmonijnie zbudowane psy, z nieco wydłużoną, elegancką sylwetką. Ważą od 17 do 22 kilogramów, a samice 13-20. W kłębie mają 50-55 cm i odpowiednio 47-52 cm. Żyją 10-14 lat.

Są to psy bardzo aktywne i potrzebują bardzo dużo ćwiczeń, jeśli nie będą miały zajęcia, mogą zacząć psuć różne rzeczy. Bardzo lubią się bawić i są przyjazne dla innych psów. Inne zwierzęta będą chciały zagańiać. Są ciche, najlepiej czują się w temperaturze nie za gorącej i nie za chłodnej.

Są dwie odmiany border collie, jedna jest z średniej długości szatą, a druga ma krótką. Gęstym i miękkim podszerstkiem chronią się przed złą pogodą. Mają różne maści, między innymi: dwukolorowe (najbardziej znana jest odmiana czarno-biała), tricolor, merle i jego odmiany; ale białego nie może być za dużo. Ogon jest długi, bardzo owłosiony i nisko osadzony. Głowa jest szeroka, z mocnym stopem, a oczy lekko owalne, brązowe i szeroko rozstawione. Ich uszy są średniej wielkości, częściowo załamane albo stojące.

CIEKAWOSTKA – psy są hodowane w podziale na dwie grupy = jedna jest na pokazy i wystawy, a druga pasterska, „użytkowa”. Oba te rodzaje bardzo różnią się od siebie wyglądem.

Karolina K.



DLACZEGO WARTO MIEĆ SZCZURY?

Brudne, straszne i przenoszące choroby szczury? Ich ośliszgie ogony? Żyją w kanałach? Postaram się pokazać wam te gryzonie z innej strony;

Zacznijmy od tego, że mam w domu trzy szczurzyce, z założenia trochę więc o nich wiem i trochę wam o nich opowiem. Szczury żyją od 2 do 3 lat. Jeżeli się do nich przywiążesz, to całkiem krótko. Zwierzęta te są stadne, co oznacza, że gdybyś chciał/a mieć szczury to musiał(abyś) mieć je przynajmniej dwa. Pod kątem utrzymania problemem może być ich klatka. Jej minimalne wymiary to 80x50x80 cm na 2 sztuki. Szczury (jakkolwiek mogłoby się wydawać inaczej) bardzo lubią się wspinać, dlatego warto zadbać o jakieś ha-

maki, aby zrobić im po prostu małą (szczurzy!) gaj. Takie hamaki można kupić na przykład w sklepach internetowych, a na Facebooku są ludzie, którzy szyją je na zamówienie. Trzeba też oczywiście zadbać o odpowiedniej jakości karmę i dostęp do wody. Szczury są niestety dosyć podatne na choroby, szczególnie nowotwory. Jednak uważam, że są one tak kochane, że warto je mieć.

Możemy jeszcze poruszyć kwestię charakteru szczurów. Ogólnie, tak jak z większością zwierząt, zależy to od wychowania, jednak pomiędzy mną a moimi szczurami jest szczególna więź, na przykład mnie nigdy nie ugryzły. Na wielu blogach jest informacja, że gdy kupujesz lub adoptujesz szczury, lepiej ich nie zmu-

szać do żadnych interakcji, a najlepiej po prostu przez około tydzień zostawić je w spokoju. Ja tak z moimi szczurami nigdy nie robiłam (oczywiście nie to, że, dajmy na to, gdy piszczały, to ja je ciągle tuliłam), Starałam się jednak przyzwyczajać je do siebie, na przykład raz w ciągu dnia je głaskać. Wtedy właśnie raczej cię nie będą gryźć.

Warto wspomnieć, że szczury to bardzo inteligentne zwierzęta. Są tak samo mądre jak psy! Można je uczyć sztuczek, moje na przykład umieją przychodzić na zawołanie!

Nie wiem czy przekonałicie się do tych zwierząt, zapewniam jednak, że szczur może się stać twoim najlepszym przyjacielem.

Julia Tarkowska

ZWIERZAKOWO

ZOMBIE ISTNIEJE!

Jakkolwiek przerażająco to brzmi, jest to po części prawda. Trudno inaczej określić grzyby o nazwie **Ophiocordyceps unilateralis**. Docierają do swojej ofiary drogą powietrzną. Dzięki swoim zarodnikom grzyb przebija się przez jej skórę i infekuje od środka. Rośnie we wnętrzu mrówki, ale jego pierwszym celem nie jest jednak jej mózg. Zajmuje on układ nerwowy, wskutek czego mrówka

zaczyna się dziwnie zachowywać. Wychodzi ze swojego mrowiska i... już nie wraca. Uda się na liść albo gałąź. Tam wbije w niego swoje żuwaczki, i umrze. Jest to nazywane śmiertelnym uciskiem, charakterystycznym dla tego grzybka. Ale nie jest to początek urlopu po makabrycznej pracy grzyba. Kiedy ofiara już nie żyje, z jej głowy/karku zaczyna wyrastać trzon, czyli takie coś jak miniaturo-

wa maczuga. Na jej końcu są zarodniki, takie jak te, które rozpoczęły morderstwo owej mrówki. Rozlatują się, i infekują kolejne mrówki.

Na szczęście nie zarażają się tym ludzie, ani polskie mrówki, ponieważ ten grzyb rośnie tylko w Azji.

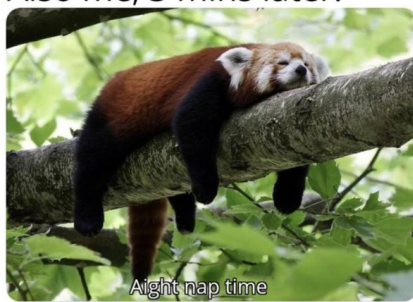
Karolina K.

RUDA PANDA

Ruda panda, czyli *Ailurus Fulgens*, to ssak. Żywi się głównie bambusem, ale też owadami, a nawet małymi ssakami. Żyje w Chinach, Nepalu, w części Indii i w Mjanmie. Ruda panda kojarzy się z pandą wielką, ale tak naprawdę pod względem ewolucyjnym jest bardziej daleką kuzynką szopa pracza. Ruda panda jest też zagrożona wyginięciem. Pandki ważą około 3,7-6,kg, co jest zależne od wieku i płci. Dorosła ruda panda ma 58 cm, czyli trochę więcej niż pół metra. Ale to wraz z ogonem, który jest długi i puszysty, więc w nocy pandki okrywają się nim jak kocikiem. Panda ma rude ubarwienie, które jest maskujące, bo na drzewach, na których żyją, często są czerwono-pomarańczowe porosty. Rude pandy na wolności żyją od 8 do 10 lat, ale w niewoli, mogą dożyć nawet 23 lat!

Me: I'm gonna be productive today

Also me, 3 mins later:



Rude pandy dość znane są z memów. Jedną z najbardziej rozpoznawalnych u rudych pandek cech, to... ten ich wkurzo-

ny wyraz pyska. Tak jakby chciały ci powiedzieć „JESTEM NA CIEBIE ZŁY! SPADAJ, LESZCZUI!” No cóż. To tak specjalnie! Rude pandki w ten sposób chcą wyglądać groźnie, żeby drapieżnik ich nie zjadł. Popatrzyś i pomyślisz: „Wow. Jaka straszna! Kto by jej się przestraszył?”. Ale zastanów się. W ewolucji wszystko, co nieskuteczne, jest eliminowane. A jeśli to nie zostało wyeliminowane, to musi działać. Dlaczego więc rude pandy są zagrożone wyginięciem? To przez ludzi! Zarówno przez masową wycinkę lasów, jak i przez popyt na ich piękne futro. A więc apel. ZOSTAWCIE NATURĘ W SPOKOJU! Co będzie, jak już niedługo wszystkie pandy wyginą? To by było straszne! Bądźmy dobrzy dla tych zwierzaków! I dla wszystkich innych!

Hanna Michalak

KORNIGRY

WE BECOME WHAT WE BEHOLD

Ach, gry... Dla każdego jest jakaś perfekcyjna. Gdy jednak bardziej się w dziedzinę gier zagłębimy, znajdziemy perełki takie jak „We Become What We Behold”. Ta gra, stworzona przez użytkownika Nicky’ego Case, polega na robieniu zdjęć, które trafiają do telewizji. Według mnie ta gra powinna mieć ograniczenie wiekowe 12+, ponieważ dość brutalnie odzwierciedla jak media wpływają na

społeczeństwo. Jeśli chcecie zagrać, to mam dla was instrukcję jakiego zdjęcia robić żeby ją przejść: najpierw (opcjonalne) zróbcie zdjęcie typu w kapeluszu, po drugie – zdjęcie kogokolwiek, kto założył kapelusz, potem najważniejszy moment – zróbcie zdjęcie szaleńca, kiedy krzyczy na koło, potem zdjęcie przerażonego koła spotykającego kwadrat, zróbcie zdjęcie kwadratu który gardzi

kołem, potem te dwa w kółko, aż będzie napisane „wszyscy nienawidzą wszystkich”, wtedy przychodzi typ w kapeluszu (ten z początku gry), a potem strzela do szaleńca, który dostał czapkę z serduszkami i jest spokojny... Teraz już klikajcie gdziekolwiek. Gra kończy się odsuwającym się komputerem.

Ryszard Borowiecki

CLUEDO GRA PLANSZOWA KLASYCZNA, DETEKTYWISTYCZNA

HISTORIA GRY

Cluedo (w USA gra występuje pod nazwą *Clue*) – to klasyczna gra planszowa detektywistyczna. Została wymyślona w Anglii przez Anthony’ego E. Pratta – urzędnika notarialnego, dorabiającego jako klaun. Gra, wydana w 1949 roku w Leeds przez firmę Waddingtons, początkowo nie odnosiła zbyt wielkich sukcesów. Wydawnictwo nakłoniło Anthony’ego, żeby zrzekł się praw autorskich w zamian za dużą zapłatę. Zgodził się, co okazało się wielkim błędem! Cluedo stało się coraz bardziej popularne, a Anthony odszedł w zapomnienie. Umarł w 1994 roku, dokładnie dwa lata przed wielkim BUM gry, która stała się tak popularna, że powstały na jej podstawie filmy, gry wideo i seriale. Gra Cluedo ma wiele odmian. W pierwotnej wersji akcja działa się w posiadłości

z epoki wiktoriańskiej, ale gra szła z duchem czasu i powstały takie wersje jak: Cluedo Sherlock Holmes, Harry Potter, Gra o tron, Cluedo junior, SpongeBob, Doktor Who i wiele, wiele innych!

ZASADY GRY

Jak pisałam wcześniej, gra ma wiele odmian, ale w większości z nich chodzi o to, żeby się dowiedzieć, kto zabił, czym i gdzie. Na przykład w Sherlocku Holmesie mamy różne postaci (takie jak John Watson, Irene Adler) i miejsca (m.in. Basen, twierdza Tower). Liczba graczy od 3 osób wzwyż, ale jest też wersja dla dwóch osób. Gracze zbierają wskazówki i jak już są pewni lub prawie pewni, rzucają oskarżenie. Następnie osoba, która rzuciła oskarżenie, sprawdza je. Jeśli ma rację, mówi o tym i gra się kończy. Jeśli gracz NIE MA racji, zo-

staje wyrzucony z gry i nikomu nie mówi, jakie było rozwiązanie. Reszta graczy gra dalej.

MOJE UWAGI

Uważam, że Cluedo, to niezwykła gra i warto w nią zagrać. Dzieci poniżej 8-9 roku życia raczej nie powinny grać w wersję dla starszych, albowiem zawierają one takie tematy jak morderstwo i śmierć. Gra jest bardzo dobra do grania rodzinnie, w zimowe wieczory, z pierniczkami i kawą. Ciekawostka: „clue” to po angielsku „wskazówka”. W tej grze głównie szuka się wskazówek. Gra polega na odnalezieniu mordercy i przydaje się w niej dedukcja. No i trzeba mieć dużo szczęścia.

Hanna Michalak

(Źródło: Wikipedia. Historia Cluedo osiągnięta z kanału YouTube „Kanał Fantastyczny”.)

POŚWIĄTECZNE REFLEKSJE



ŚWIĄTECZNE JARMARKI POWRACAJĄ

W wielu bożonarodzeniowych filmach pojawiają się kolorowe, ze wspaniałym klimatem świąteczne jarmarki. W naszej stolicy – Warszawie, też się taki pojawił! Został on otwarty 28 listopada pod Pałacem Kultury i Nauki na Placu Defilad i trwał aż do 1 stycznia. Jarmark ten nie był jednak takim najwykleszszym jarmarkiem, tylko wydarzeniem na dużą skalę. Diabelski młyn do 55 metrów, karuzela wenecka, Domek Świętego Mikołaja oraz 14-metrowa choinko-karuzela – to tylko niektóre

z jego atrakcji. Na każdym prawdziwym jarmarku nie może zabraknąć stoisk z różnymi rękodzielami, na Placu Defilad też było ich mnóstwo! Na to świąteczne wydarzenie przybyli rzemieślnicy z każdego rejonu naszego kraju wraz ze swoim pięknymi dziełami i nie tylko, na stoiskach były prezenty, których próżno szukać w żadnym innym sklepie. Wielkim powodzeniem cieszyły się też stoiska z gorącą czekoladą, grzańcem, ciepłą herbatką i różnymi zimowymi przysmakami.

Dodatkową atrakcją było zimowe plenerowe kino, pod Choinką! Futrzane leżaki, ciepły popcorn, pierniczki i napoje, a obok choinki leciały świąteczne filmy, dla dzieci co sobotę o 12:00, a dla dorosłych w każdy wtorek o godzinie 18:00.

Warto więc było wziąć ciepłą kurtkę, trochę pieniędzy oraz oczywiście świąteczny humor i odwiedzić Świąteczny Jarmark z rodziną czy przyjaciółmi, by przeżyć niezwykłą świąteczną przygodę.

Marysia Kicińska

CZY MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE PSUJĄ ŚWIĄTECZNĄ ATMOSFERĘ?

Pewnie nieraz widzieliście pełne estetyki wnętrza, przyozdobione świątecznymi dekoracjami w Internecie. Te wszystkie beżowe, idealne domy celebrytów i ich rodziny w bożonarodzeniowych piżamach, uśmiechające się do obiektywu. A w rzeczywistości... nasze choinki mają na sobie dziesięcioletnie ozdoby, które nie wchodziły w skład teraźniejszych trendów, a święta są burzliwe i pełne napięcia między domownikami. Czy zatem fikcja ukazywana w mediach społecznościowych mocno wpływa na naszą atmosferę podczas świąt? Czy jej wpływ jest bardziej negatywny, czy może pozytywny?

Piękne instagramowe zdjęcia szczęśliwych rodzin, spędzających wesoło święta, wywołują w nas uczucie zazdrości. Ludzie mają potrzebę odtworzenia tego co widzieli, ponieważ chcą mieć coś, co ktoś ma, a oni sami nie. Patrząc na takie fotografie, osoby te ufają prawdziwości widzianej atmosfery, która przeważnie jest przecięt iluzją. Tworzy się wtedy presja nie tylko posiadania idealnej choinki czy potraw na stole wigilijnym, ale też zakupu drogich prezentów.

Efekt uboczny przeglądania Internetu jest porównywanie się do innych. Szczególnie w okresie świątecznym to uczucie wzrasta,

kiedy oglądamy, jak ktoś przygotowuje się do tego miłego, zimowego czasu. Oni jadą na jarmark, ja siedzę w domu pijąc herbatę, oni kupują nowe, pasujące ozdoby świąteczne, a ja wydaję te stare. Pojawiają się wtedy wątpliwości czy na pewno dobrze postępujemy, nie robiąc tego co inni. Z tego łatwo rodzi się zjawisko takie jak FOMO. FOMO to skrót z angielskiego hasła „Fear of Missing Out”, to uczucie, gdy myślimy, że coś nas omija, że inni mają lepiej niż my, przeżywają coś bardziej wyjątkowego lub, w tym wypadku, świątecznego. Krótkie kadry, które ukazują przerysowaną rzeczywistość, wpływają na nasze emocje oraz poczucie własnej wartości, co niesie za sobą niepotrzebne, negatywne konsekwencje, odbierając nam radość ze spędzania świąt w swoim stylu.

Warto zwrócić uwagę, że w marketingu, który jest przeprowadzany w okresie świąt Bożego Narodzenia, dużą rolę odgrywają też portale społecznościowe i współpraca różnych firm z influencerami, którzy mają za zadanie promować artykuły wprowadzające nas w klimat świąteczny oraz zachęcić nas do ich kupna.

To działa. Media społecznościowe i oczywiście sklepy stacjonarne są przepełnione gwiazdkowymi przedmiotami, a dodatkowo grudniowa

muzyka, która w obu przypadkach jest obecna pomaga nam szybciej poczuć atmosferę świąt oraz zakupić dane rzeczy.

Media mogą wpłynąć na naszą atmosferę negatywnie, jeśli będziemy próbować przeżywać je idealnie, pod publikę. Ale kiedy Internet będzie tylko dodatkiem, może pomóc nam zbudować klimat i chęć przeżycia tego czasu w rodzinnym gronie, bez niepotrzebnych porównań i presji. Ponieważ prawdziwa magia ma miejsce przy stole z bliskimi nam osobami, wśród rozmów i uśmiechów. Momentów, których nie da się perfekcyjnie pokazać w wirtualnym świecie.

Pola Kaźmierska

SKLEPY NISZCZĄ BOŻE NARODZENIE

Sklepy to stan umysłu!!! Było jeszcze prawie dwa miesiące do świąt, a sklepy pomyślały: już dwie godziny po Halloween! Ludzie na pewno chcą żeby wszędzie były już ozdoby, choinki i świąteczna muzyka... Dlatego mnie święta nudzą (zanim jeszcze się zaczną), także z tego powodu, że puszczają, w KÓŁKO te same TRZY piosenki. Nie można powiedzieć więcej. UWAGA! To jest opinia jednej osoby, nie musicie się z nią zgadzać.

Ryszard Borowiecki

DLACZEGO SUPERMOCE W PRAWDZIWYM ŻYCIU BYŁYBY DO BANI?

Jestem teraz trochę sfrustrowany. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że muszę napisać ten artykuł drugi raz przez to, że poprzednio się nie zapisał. Po drugie, dlatego że nie mogę zostać w prawdziwym życiu superbohaterem. Mógłbym latać, mógłbym przenikać przez ściany, miałbym możliwość stawiania się niewidzialnym. Za każdym razem, kiedy idę spać czy przechodzę sobie kameralną uliczką, wyobrażam sobie siebie jako Spidermana, który pokonuje złodziei, przestępców i finalnie ratuje dzień. Jednak, kiedy już się zdecyduję i zaczynam surfować po Internecie w celu znalezienia potrzebnych informacji do pozyskania tych super mocy, zaczynam rozumieć, że nie miałyby one sensu. Niektóre z nich musiałyby łamać prawa fizyki, by działały jako-tak. Tak więc, przejdźmy do tego smutnego artykułu, którym zniszczę wam dzieciństwo!).

Niewidzialność – moc, która odebrałyby nam parę zmysłów. Zanim odkryjemy jak stać się niewidzialnym, musimy zrozumieć co sprawia, że cokolwiek jest widzialne.

Oczy – wydaje się, że mają one taką ścisłą moc widzenia, dzięki nim widzimy i bez nich byśmy nie widzieli. Można powiedzieć, że to trochę taka legenda, bo jest w tym jakieś ziarno prawdy. Nasze gałki oczne nie dookładnie widzą, lecz pochłaniają światło, i we współpracy z mózgiem starają się zinterpretować to, co może ono przedstawiać. I w tym są całkiem dobre, bo odzwierciedlają to z największą dokładnością.

Tak więc, jak już okiełznaliśmy moc widzenia, sprawdźmy co trzeba zrobić by czegoś *nie* widzieć.

Aby coś było niewidzialne, musiałoby kompletnie nie odbijać światła i go nie pochłaniać. Rozumiecie do czego zmierzam? Gdybyśmy byli niewidzialni, musielibyśmy *przepuszczać światło*. A skoro przepuszczamy światło, to *nie mogłoby trafić no naszych oczu*. Stracilibyśmy wzrok. Chyba niezbyt ciekawie nie? Ta... gdybyśmy jednak chcieli coś widzieć, nasze oczy musiałyby być widoczne. Nie wiem czy do końca chciałbym być samymi gałkami ocznymi...! No i najważniejsze! To, że jesteśmy niewidzialni, nie sprawia, że nasze ubrania są niewidzialne. Do teraz nie udało nam się jeszcze wymyślić materiału, który przepuszcza światło, a zatem: **NA ZAWSZE WIDZIALNI!**

Przenikalność – na zawsze w głębi. Z tego co wiem, to nie mamy możliwości przenikać przez ciała stałe bez niszczenia ich. I dobrze, że nie możemy. Już wam tłumaczę dlaczego.

Załóżmy, że zostaliśmy obdarzeni możliwością przenikania przez ściany. A jak przez ściany, to i przez podłogi! I przez podłoża, i przez korę ziemską, aż do jądra ziemskiego! I jeżeli ktokolwiek by pomyślał, że nie ma co się stresować, przecież przelecimy przez ziemię i wylądujemy na drugiej stronie i tak w kółko pomiędzy stronami bo przecież grawitacja! No właśnie, GRAWITACJA! Gdyby grawitacja działała tylko w jedną stronę, osoby po drugiej stronie Ziemi wlatywałyby w kosmos i umierały po przekroczeniu linii Karmana. Środkiem grawitacji jest punkt w samym środku Ziemi, czyli jądro ziemskie. Nasza przenikalność nie jest odporna na grawitację. Właśnie z tego powodu zatrzymalibyśmy się pośrodku

Ziemi. Utknęlibyśmy tam na zawsze.

Wiecie co, może podziękuję...

NA ZAWSZE NIEPRZENIKALNY!

Superszybkość – przywilej czy zmara?

Flash! Super postać! Uderzony przez błyskawicę, stał się szybszy niż sama błyskawica, światło, neurony i wszystko inne. Brzmi fajnie, moglibyśmy nawet z tym żyć! Jedyne... życie nie byłoby takie proste jak kiedyś.

Kiedy mówię o superszybkości, mam na myśli superszybkość w każdym zadaniu. Nasze oczy byłyby takie szybkie, że nie nadążałyby nad tym co robimy. Trudno by to było kontrolować. Ale mimo wszystko biegalibyśmy po mieście z prędkością większą niż światło, uderzalibyśmy w każdy budynek po drodze, przebiegalibyśmy cały świat w mniej niż sekundę... Chyba właśnie to sprawia, że ta moc nie byłaby taka fajna. Chyba, że byśmy byli w stanie ją kontrolować. Wtedy byłoby *fajnie*.

No właśnie! To ostatnie zdanie zachęciło mnie do napisania tego artykułu. „*Gdybyśmy byli w stanie je kontrolować*”. Może są takie supermoce, które możemy zbudować, kontrolować, może nawet dzięki nim będziemy w stanie naprawdę pokonać kilku *Bad guys*? Nie wiem. Długo raczej się nie dowiem. Ale postaram się dowiedzieć. Może jednak moje marzenie z dzieciństwa się jeszcze spełni? Zobaczmy. Odezwę się jeszcze do was na ten temat. Z chęcią podzielę się z wami researchem, dzięki któremu nawet bez nadprzyrodzonych zdolności staniemy się superbohaterami!

Maksymilian Kurlenda

JAK ZLIKWIDOWAĆ RASĘ LUDZKĄ

UWAGA!!! MATERIAŁ MA CHARAKTER WYŁĄCZNIE ŻARTOBLIWY (choć żart to gorzką refleksją podszyty...), NIE – INSTRUKTAŻOWY! [przyp. red. naczej.]

Część z was może się zastanawiać, „co zrobić, by zniszczyć wszystkich ludzi?” [redaktor naczelny na pewno...:] Odpowiedź brzmi: ...nie róbcie nic! Ludzie sami się wykończą. I wiecie co mnie boli? Boli mnie że nawet stworzone przeze mnie działo orbitalne nie jest potrzebne. Jeśli jednak chcecie usunąć ludzi szybciej (bo proces

wspomnianego samowykańczania trochę jednak potrwa), to nic nie zrobicie. Jeśli jednak posiadacie karabin AK-47 to... nic nie zrobicie. Jeśli jednak macie w domu niemiecki granat ręczny to... też nie zrobicie nic. Jeśli jednak macie w tajnej zbrojowni pod domem nowy bat mobil z funkcją destrukcji jądra ziemskiego... to już jest szansa, że zniszczycie cały świat. Morał tego jest taki, że musicie po prostu czekać. Proszę, nie wzywajcie policji pod mój dom.

Pięćdziesięciokorniszonówka

SZKOLNE DOLE I NIEDOLE DLACZEGO PRAWIE NIKT NIE LUBI CHEMII I FIZYKI?

Najczęstszy powód: Oczywiście, że najczęstszym powodem jest to, że większość nie rozumie tych przedmiotów i często nie jest to wina ucznia, tylko nauczyciela. Nauczyciele nie zawsze tłumaczą tak, żeby uczniowie zrozumieli i chcieli dowiedzieć się czegoś więcej na dany temat, ale tak, jak jest napisane w podręczniku. W takim razie po co są nauczyciele? Powinni tłumaczyć, a nie czytać podręcznik. Większość uczniów potrafi czytać. Nauczyciele powinni pomagać uczniom w tym, czego nie rozumieją i zachęcać do nauki... No dobra, wróćmy do tematu, bo to nie jest artykuł o nauczycielach...

Inne powody: Oceny. Oceny nie zawsze

świadczą o tym co uczeń wie, tylko (jak słusznie Ayse) jak poradził sobie z konkretnymi zadaniami konkretnego dnia.

Tak po prostu. Można też po prostu nie lubić jakiegoś przedmiotu, na przykład dlatego że jest nudny, albo zupełnie bez powodu, i to też jest ok. Każdy lubi coś innego. NIElubienie przedmiotu jest ok, ale proszę go nie mylić z całkowitym oduczczaniem sobie nauki tego przedmiotu;).

Podział chemii i fizyki. Większość osób, jeżeli lubi którykolwiek z tych przedmiotów, rozdziela je, chociaż znalazłam sporo tematów, które pasują do zarówno do chemii,

jak i fizyki. Główny powód podziału to pasujące do nich inne przedmioty. Fizyka (nie bez powodu, bo mają dużo wspólnego) jest łączona z matematyką, a chemia (też pasuje) z biologią. Nie uważam, że te połączenia są złe, ale chemia i fizyka też jak najbardziej do siebie pasują.

Na czym polegają te przedmioty? Chemia: wzory chemiczne, związki, cząsteczki, odczyny, prawa chemiczne, np. prawo zachowania masy. Fizyka: wzory na energię, moc itd., prawa fizyczne, np. prawa dynamiki.

Chemiczny Ogórek
Sonia Mikołajewicz

NASZA ZIMA ZŁA?...



Fot. Anna Szwed

Zima jest bardzo ciekawą porą roku. Niby zaczyna się od 22 grudnia, ale, umówmy się, wszyscy zachowujemy się tak, jakby zima zaczynała się na początku grudnia.

Grudzień jest bardzo przyjemnym miesiącem. Ma rewelacyjne święta, takie jak: mikołajki, Wigilia, dwa dni Bożego Narodzenia, sylwester i nie tylko. Ma również niesamowity klimat. Aura świąteczna trwa cały adwent i jest ona dla mnie komfortowa i swojska. Co prawda, w Polsce trudno o śnieg w grudniu, ale i tak świąteczne wieczory mają coś w sobie. Szkoła tuż przed świętami zamienia się w całkiem inne miejsce. Nagle nie ma sprawdzianów i kartkówek, tylko przyjemna atmosfera i jak zawsze nieudana Wigilia klasowa. Tak samo jak mikołajki, które odbywają się w większości szkół. Lubię też takie małe rzeczy jak śpiewanie kolęd i świątecznych piosenek albo budowanie bałwana. Nie byłabym sobą gdybym nie wspomniała o tym, że ubóstwiam świąteczne piosenki i kolędy. Są one śliczne i bardzo miło je się śpiewa. Jednak prawdziwa frajda zaczyna się w Wigilię. Kto nie lubi

Wigilii?? No, nie licząc Scrooge'a i Grincha. Co prawda, przed Wigilią trzeba trochę poprawować i obowiązkowo skłócić z wszystkimi w rodzinie, ale gdy już ona nastanie, czuć bajeczną magię świąt. Choinka się ślicznie błyszczy, gwiazdy na niebie lśnią, a pierogi z kapustą i grzybami uśmiechają się do ciebie. Nawet dzielenie się opłatkiem ma coś takiego w sobie, że się czeka na to cały rok. Oczywiście wszystkie dzieci też lubią tradycję z prezentami. Co prawda, jak się było dzieckiem, to te święta były jakieś fajniejsze, ale nadal uważam, że mają w sobie coś magicznego. Wigilia to również wspaniały czas integracji z bliskimi, niezależnie czy twoja Wigilia jest kompaktowa, czy też jest na niej liczne grono. Boże Narodzenie też jest bardzo miłym świętem.

Ogromnym plusem grudnia jest aż tygodniowa przerwa od szkoły, która kończy się sylwestrem i Nowym Rokiem. Jest to bardzo ciekawe, bo zmienia się całkiem data i rozmyśla się co się będzie robić w przyszłym roku, a także co się robiło w poprzednim (co akurat

często nie jest wesołe). Streszczenie grudnia brzmi bardzo dobrze według mnie, jednak zima nie kończy się na nim.

Następnie jest styczeń, luty i marzec, które moim zdaniem są gorsze. Plusami są sporty zimowe, a także ferie. Ale minusów jest niestety więcej. Największym z nich jest to, że ciemno się robi o 16:00!! Wstaję rano i jest CIEMNO. Wracam do domu i również się robi CIEMNO. Okropne jest też to, że nasz kraj nie może się zdecydować czy ma być śnieg, czy też nie, a więc większość czasu na chodnikach leży jakaś ciapa i błoto śniegopodobne (choć akurat w tym roku śniegu nam nie brakuje). Minusem jest też temperatura, która nie jest przyjemna, o ile nie ma się dziesięciu warstw na sobie. Przez to trzeba się długo ubierać i rozbierać. Gorzej jest jednak, gdy wsiadasz do zatłoczonego autobusu i nie masz miejsca na zdjęcie kurtki. W dodatku pan kierowca ustawia ogrzewanie na 30 stopni, bo siedzi sobie w samej koszuli, a więc można się absolutnie zgrzać.

Zimą ma się też o wiele mniej chęci na wychodzenie z domu niż latem. Kolejnym minusem jest większa podatność na choroby. Większość osób ma cały czas katar lub kaszel, a w gorszym przypadku musi zostać w domu.

Dobre w zimie jest to, że nie ma okrutnych owadów, takich jak na przykład komary, których chyba wszyscy nienawidzą. Ale złe jest to, że trudniej gdzieś dojechać, bo przez śliskie drogi dojazd zajmują trochę więcej czasu.

Podsumowując, zima ma równie wiele zalet, jak i wad. Trudno jest mi jednoznacznie stwierdzić czy ją lubię, czy nie, i myślę, że nie jestem w tym sama, choć przyznaję, że co roku wyczekuję nadejścia grudnia.

Michalina Kidoń

WYJAZD NA LARP Z RYSIEM

W ostatnie wakacje razem z Rysiem (również korniredaktorem) pojechałem na obóz LARP-owy. LARP to rodzaj gry typu RPG, tyle że na żywo. Oznacza to, że dostajemy średniowieczne ubrania oraz broń (spokojnie, z pianki), a wychowawcy przebrani byli za potwory i wrogów. Przyjmujemy też nowe średniowieczne tożsamości (imiona, pochodzenie itp.). Wychowawcy także mają inne tożsamości (niektórych prawdziwych imion uczestników nawet nie znałem). Była także fabuła. Wychodziliśmy na różne misje,

podczas których walczyliśmy z „potworami”. Rozmawialiśmy z „duchami”, robiliśmy „szamańskie rytuały”. Efekty i gra aktorska były na bardzo wysokim poziomie, a stroje – stworzone przez profesjonalistów. W ciągu dnia działała tak zwana zasada off-topu. Chodziło o to, że nie można było mówić o nowoczesnych technologiach itp. – wszystko miało odbywać się w zupełnie innym świecie. Takie off-topowanie bardzo przeszkadza w graniu w tego typu gry. Choć zasada była mądra, budziła do życia specjalne umiejętności, na

przykład Rysio był magiem życia. Oznaczało to, że miał komplet zaklęć. Aby użyć „zaklęcia” trzeba było krzyknąć formułę, cel, liczbę żyć które atak zadaje i wygląd zaklęcia. Ja byłem wojownikiem, a inny kolega z obozu łowcą potworów. Podczas obozu cały czas się coś działo. W nocy atakowały nas potwory, w dzień zbójce. Ciekawy był także rytuał przyzywania „duchów”.

Obóz był bardzo ciekawy i prawdopodobnie ponownie na taki pojadę w przyszłym roku.

Aleksander Semik (Korniczycacz)

Podwodny Kornidancer – mój korniszonowy pseudonim

Pod koniec grudnia odbyliśmy wigilijne spotkanie w redakcji „Korniszon”. Opowiadaliśmy historie, rozmawialiśmy na przeróżne tematy, jedliśmy... Nowi redaktorzy przeszli tradycyjny korniszonowy chrzest – musieli zjeść kiszzonego korniszona z chili i dostali rodziców chrzestnych. Ja zostałam mamą chrzestną kilku osób – Julki Tarkowskiej, Karoliny i Kasi. Oprócz wymienionych przeze mnie rzeczy, które robiliśmy, osoby bez pseudonimów korniszonowych wymyślały je sobie. Pseudonimami w naszej redakcji podpisuje się arty-

kuły. Nie każdy je ma, dlatego ci, którzy nie wymyślili nigdy ksywki dla siebie, robili to na naszej Wigilii z nowymi redaktorami. Ja byłam jedną z tych osób. Już wcześniej nie raz myślałam nad ksywką, w głowie roilo mi się od pomysłów. Ostatecznie spytałam inne Korniszony i oficjalnie ogłosiłam, że od teraz nie będę tylko Julką Kamińską – będę też Podwodnym Kornidancerem! „Podwodny” dlatego, że kocham wodę, kocham wszystko, co z nią związane. Morze, pływanie, ocean, snorkling... to uwielbiam. A „dancer” w słowie

„Kornidancer”? *Dancer* oznacza po angielsku tancerza, a ja kocham tańczyć. Sama też jestem *dancerem*, albo raczej „dancerką”: w mojej grupie tanecznej. Dlatego właśnie wymyśliłam ksywkę Podwodny Kornidancer – aby miała w sobie nie jedną uwielbianą przez mnie rzecz, ale dwie. Chciałam, aby była wyjątkowa i trafnie mnie opisywała. A czy udało mi się to? Cóż, myślę, że tak i jestem ciekawa, co inni sądzą o moim pseudonimie...

Podwodny Kornidancer
Julka Kamińska

DUBAIZACJA

Choć zaczęło się to już dawno temu, dopiero teraz to zauważyłem. Jak dużo tego „dubajskiego” jedzenia mamy. I piszę to w cudzysłowie, bo to nie jest nic niesamowitego. Czy nie mieliśmy wcześniej lodów pistacjowych z czekoladą? Teraz zmieniła się nazwa i cena. No właśnie, cena. Bo te dubajskie przysmaki kosztują MASĘ pieniędzy. Poza tym ów dubajski szal zaczyna wymykać się spod kontroli. Bo kto mi powie, że dubajskie pierogi i kremówki to coś normalnego?! Ja tego nie rozumiem. I to nie jest jakiś internetowy trend jedzeniowy. Takie pierogi pojawiły się w sieciówce supermarketowej. Ale to nawet nie jest blisko tych abominacji. No bo sami posłuchajcie (albo raczej przeczytajcie): dubajski schabowy, mazurek dubajski, dubajski pączek (nie donut, pączek!). Ale jak stwo-

rzę dubajski żurek to ja naprawdę nie wytrzymie. Ale od czego to się właściwie zaczęło? No więc od znanych i kochanych influencerów, takich jak legenda polskich smaków Książulo. Na początku to była tylko niewinna dubajska czekolada (nawiasem, całkiem dobra), a potem to się zaczęło... I teraz takie pytanie. Czy bojkotuję tę kuchnię? Cóż, jest to trochę nieszanowanie tradycji polskich dań, ale, ludzie: Jedzcie co chcecie. Jeśli wam to smakuje tak bardzo, że jesteście gotowi poświęcać nawet 100 złotych na takie przysmaki, to ja nie mam z tym problemu (ale wasz portfel może oponować). Wiecznie narzekający na jedzeniowe trendy-

Aleksander Semik

Ach, pistacje... Uwielbiam pistacje. Ale ostatnio... z pistacjami dzieją się ciekawe rzeczy.

Zaczęło się od dubajskiej czekolady. Potem zaczęli robić rogalce z pistacjami, cynamonki z pistacjami, nawet eklerki z pistacjami!!! Nie wiem, skąd ten nagły trend pistacjowy. Internet mówi, że to przez ich „UNIKATOWY SMAK”. Ale, przepraszam bardzo, CZEMU TERAZ??? U mnie w rodzinie pistacje były zawsze cudowne i zawsze mile widziane (choć, gdy były w domu, to był luksus!). Zawsze staram się otrzymać odpowiedź na pytanie: czemu. Czemu teraz? Nie wydaje wam się, że trochę przesadzili? Niedługo na przyjęciach lub na podwieczorkach będą same pistacje! Lub inne rzeczy z pistacjami. Więc naprawdę, ludzie, pohamujmy się z tym trendem na pistacje. (I dalej pozostaje pytanie – czemu?...)

Hanna Michalak

VINCENT VAN GOGH, IKONĄ POPKULTURY?

Na pewno chociaż raz, wchodząc do sklepu odzieżowego, zobaczyliście jakąś kolekcję ubrań inspirowaną twórczością van Gogha. A może widzieliście jakiegoś mema czy tik toka na jego temat? We współczesnym świecie bardzo często możemy się spotkać z jego pracami, nie tylko w muzeum czy na lekcjach plastyki, ale właśnie w mediach, sklepach i prasie. Popkultura jest przepelniona jego osobą i niesamowitym, wyjątkowym talentem, ale dlaczego akurat Vincent stał się jej twarzą, a nie na przykład Monet, albo Dali?

Jednym z ważniejszych czynników będzie siła symbolu. Obrazy artysty, często przepelnione wrażliwością i intensywnie w swoim wyrazie, dotykają odbiorców, wywołując emocje. Właśnie dlatego prace te stały się symbolem uczuć, kolorów i kreatywności, które sprawiły, że ludzie chętniej skupiają na nich swoją uwagę. Zarówno wyrazistość barw, inspiracja impresjonizmem, jak i wyjątkowa technika, pozwoliły szybko przeniknąć jego twórczości do teraźniejszych trendów.

W większym rozpowszechnieniu jego osoby na pewno pomogły rozmaite kolaboracje oficjalnego muzeum poświęconemu van Goghowi z różnymi markami, m.in. modowymi. Ubrania i inne przedmioty codziennego użytku z „Gwiazdźdźistą nocą”, „Słonecznikami”



czy „lrysami”, stały się dostępne dla szerokiej publiczności, zaczynając od T-shirtów, a kończąc na torbach i płaszczach. Ale nie zapominajmy jeszcze o wszelakiego rodzaju gadżetach, których w Internecie znajdziemy ogrom. Im więcej tego typu rzeczy jest produkowanych, tym na dłużej obrazy artysty trafiają do naszego życia.

Internet też ma w tym swoją rolę i myślę, że nawet jedną z większych. W dobie krótkich filmików, śmiesznych zdjęć, oraz szybkich myśli, wizerunek malarza jest rozpowszechniany w humorystycznym charakterze. Przesyłane do sieci są różne memy lub krótkie reklamy, które ubierają van Gogha w postać zabawną i dopasowują go do naszych czasów. Trafne dopiski, trendy na tik toku i magia Internetu sprawiają, że

tak artysta, jak i inne osoby, które zapisały się na kartach historii, stają się nam bliższe i bardziej rozchwytywane, a ich praca doceniana przez młodsze pokolenie.

W świecie, który jest zalewany powierzchowną estetyką, ludzie mimo wszystko szukają autentyczności i duszy. Widząc obrazy van Gogha, tak wyjątkowe w przeciwieństwie do innych dzieł, mają poczucie wyjścia poza schemat, dlatego częściej kupują produkty związane z jego twórczością.

To wszystko tworzy nową odsłonę osoby, której praca i postać dostaje nowe życie. Komercjalizacja i trendy tworzą ikonę, w której ludzie się zakochują, nawet jeśli była ona już wcześniej znana. Takim przykładem jest właśnie Vincent van Gogh, wielki artysta, sławny na całym świecie, który zyskał nową rolę we współczesnej popkulturze.

Na koniec warto by było się zastanowić, czy ten fenomen artysty ma swoje granice. Czy będzie on jeszcze przez następne lata bądź dekady ważną częścią popkultury, czy jednak ludzie znajdą inną inspirację, którą będą rozpowszechniać między sobą? Ponieważ świat się zmienia, a Internet pędzi do przodu, jestem ciekawa jak długo coś takiego może potrwać. Zostawiam was z tą myślą.

Pola Kaźmierska

WESOŁY CMENTARZ

Pierwszego listopada jest Święto Zmarłych. Tego dnia w Polsce wielu ludzi chodzi na cmentarze, by zadbać o groby swoich zmarłych bliskich. Ten dzień może nam się kojarzyć dość ponuro, z kolorem szarym i mokrą pogodą. Tak jest też w większości krajów Europy. Jednak nie w Rumunii, we wsi Sapanta, gdzie nagrobki są we wszystkich kolorach oprócz szarego. Mają one wyrzeźbiony na drewnianym krzyżu kolorowy obrazek, upamiętniający jakąś zabawną historię z życia zmarłej osoby, który zwykle okalają różne śmieszne wierszyki czy cytaty. Czasem zamiast historii jest wyrzeźbiony powód śmierci, tyle, że w pozytywny i zabawny sposób. Tradycję tę rozpoczął Stan Ioan Patras, rzeźbiarz i poeta, który w 1935

roku wykonał po raz pierwszy wesoły obraz zamiast zwykłej szarej płyty. Ten pomysł przyjął się i Stan przed śmiercią wykonał ich jeszcze kilkanaście, a gdy umarł, jego pomysł przejął Dumitru Pop Tincu, który kontynuował rzeźbienie śmiesznych obrazów na nagrobkach.

Tradycja tak się rozwinęła, że obecnie na cmentarzu w Sapancie znajduje się aż 800 nagrobków z różnymi kolorowymi i zabawnymi obrazkami. Pośrodku cmentarza jest też niezwykle kościół, który również jest kolorowy. Jego nazwa to Biserica Nasterea Maicii Domnului. Niedaleko jest też muzeum Stana – twórcy tej tradycji, które warto odwiedzić, by dowiedzieć się o nim więcej. Kolory na nagrobkach mają duże znaczenie – najwięcej jest na nich

pewnego charakterystycznego odcienia niebieskiego, który zyskał nawet swoją nazwę – błękit Sapanty, a symbolizuje nadzieję i wolność. Często pojawia się też złoty – symbolizuje słońce i urodzaj, czerwony – pasję, namiętność i ogień, biały – duszę oraz czarny – śmierć i zazdrość.

Ten cmentarz jest otwarty od godziny 8.00 do 20.00, więc ma się dużo czasu na zwiedzanie, chociaż zajmuje to zazwyczaj około 30 minut. Dobre jest też to, że każdy może go odwiedzić – zarówno dorośli, młodzież i dzieci. Dla każdego będzie to tak samo niezwykle, ciekawe i piękne przeżycie. Ja sama tam byłam i polecam każdemu.

Marysia Kicińska 23



ŚWIĄTECZNY JARMARK PRZY ROKOSOWSKIEJ

16 grudnia 2025 r. w MDK „Ochota” odbył się „Jarmark świąteczny”. Wieczór zgromadził mieszkańców dzielnicy na warsztatach artystycznych, wspólnym dekorowaniu pierników oraz quizie świątecznym. Świąteczny klimat wprowadziły występy grupy wokalne „Przednutka” oraz grupy musicalowej „Dream Team”. Uczestnicy zawiesili własne życzenia na choince, a na zakończenie każdy otrzymał drobny upominek od św. Mikołaja. Wydarzenie stworzyło okazję do wspólnego spędzenia czasu w świątecznej atmosferze i integracji lokalnej społeczności.

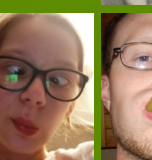
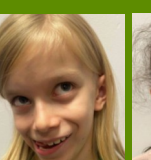
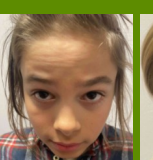
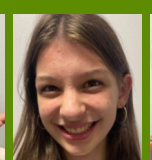
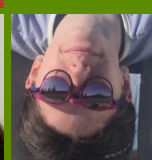
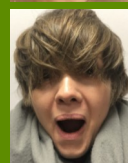
Małgorzata Kurlenda



Winni powstania tego numeru:
(przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)



Karolina Kuniczuk (Korniredaktorka Zwierzakolubna), **Marysia Kicińska** (Korniredaktorka Wycieczkowa), **Pola Kaźmierska** (KornifOMOekspertka), **Ayşe Kara** (Korniredaktorka umęczona „Człowieczością”), **Maks Kurlenda** (Korniredaktor Superskoncentrowany), **Michalina Kidoń** (KornifANKA Słowackiego), **Sonia Mikołajewicz** (Korniredaktorka antyHEJTowa), **Julka Kamińska** (Podwodny Kornidancer), **Alicja Świerkot** (Korniredaktorka poszukująca weny), **Irena Kuciaba** (Kornipsycholog Humanistyczny na urlopie), **Noemi Kargol** (Korniredaktorka Wycieczkowa), **Alek Semik** (Rockowy KornifAN), **Rysio Borowiecki** (Kornikrytyk Sklepowy), **Hania Michalak** (Korniredaktorka Pistacjowa), **Hela Wójcicka** (Kornirysownicza), **Pan Piotr Maj** (Neonowy Rozświetlacz), **Pani Kamilla Wejman** (Oprawca Graficzny), **Pani Ania Wiśniewska** (Korniredaktorka Imprezowa), **Pani Małgosia Kurlenda** (Kornifotoredaktorka Imprezowa), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny)



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.30-19.00